Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 1 KWIETNIA 1930 Nr. 7

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Ojciec św. o wychowaniu.

Istnieje zwyczaj, że corocznie, przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, udziela Ojciec św. kaznodziejom wielkopostnym i proboszczom Rzymu audiencji, i daje im wskazówki, na co szczególnie mają zwracać w swych przemówieniach uwagę, jaki temat Ojciec św. uważa za najważniejszy i najbardziej aktualny, który należy z kazalnicy omówić.

Tego roku podkreślił Ojciec św. dwa punkty, na które specjalnie chciał zwrócić uwagę: „Myślimy o dwóch wielkich nieszczęściach, które nie są jednak właściwością tylko naszej doby. Nie jesteśmy ani optymistami, ani pesymistami, ponieważ historja wykazuje, że zło, w mniejszym lub większym stopniu, istnieje w każdej epoce, zmieniają się tylko jego okoliczności i otoczenie, począwszy od wieku kamiennego aż do naszego wieku samochodu i radja, ale pozostaje ono zawsze takiem samem odnośnie do przyczyn i skutków. Wśród nieszczęść, które najwięcej zaciemniają naszą epokę, najcharakterystyczniejszem jest to, które wykazaliśmy w Naszej ostatniej Encyklice o wychowaniu; jest to sprawa, która Nas nieustannie zajmuje i co do której wydajemy dwa polecenia. Pierwsze odnosi się do stale wzrastającej aberacji, jaką jest opuszczanie najważniejszego czynnika w wychowaniu, a mianowicie opuszczania nakazanej przez Boga opieki domowej nad dziećmi, do zaniedbywania przez rodziców wszelkiego dozoru nad swemi dziećmi, tak chłopcami jak i dziewczętami. Dzieciom pozostawia się swobodę chodzenia gdzie chcą i kiedy chcą, nawet w najnieodpowiedniejszych godzinach, bez żadnej kontroli ze strony rodziców, „bez bagażu“ jak pisze się na niektórych zaproszeniach, to znaczy bez rodziców. Rzecz prawie nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa, i zdarza się to

nawet w krajach katolickich, które posiadają wiarę. Objawienie, słowa Samego Boga.

„Obowiązkiem rodziców jest czuwać nad dziećmi, gdyż nikt nie jest doskonały, ani wolny od jadu grzechu pierworodnego, który gotów zawsze wykazać swoje zgubne skutki. Jeśli chrześcijańscy i katoliccy rodzice zapominają o tej strasznej odpowiedzialności, jest to znakiem, że choć nie nienawidzą swoich dzieci, postępują jednak tak, jakby je nienawidzili, jakby chcieli przygotować dla nich nieszczęście, którego w większości wypadków trudno będzie uniknąć. Polecamy zatem jak najusilniej kaznodziejom wielkopostnym, by zwracali uwagę rodziców na wielkość ich obowiązków, by ukazywali im te obowiązki w prawdziwem świetle. To bowiem opłakane zło jest oznaką tego wychowania, które jest największym wrogiem każdego prawdziwego wychowania i prowadzi do utraty wszelkiej czci dla rodziców...

Drugie zło to — literatura. Żyjecie wśród świata i znacie dobrze całą rzeczywistość, która stoi przed waszemi oczami zepsucie i bezbożne szaleństwo prasy nietylko względem Boga, ale i względem natury i samej godności człowieka; brak czci przedewszystkiem dla tego wieku, który wymaga specjalnego szacunku, a stanowiło to jeden z postulatów dawnych pogan. Przypomnijcie słowa dawnych kaznodziejów o złej literaturze. Jest to sprawa, która zajmuje Nas nietylko ze względu na dzieci Rzymu, ale i całych Włoch. W przewodniku o wyborze literatury znajduje się i lista książek dla młodzieży. Jest to dopiero pierwsza próba tego rodzaju, która będzie musiała być poprawioną i uzupełnioną po pierwszych doświadczeniach.

Jak widzimy, nie pomija Ojciec św. żadnej sposobności, by nawoływać do podniesienia i reformy życia rodzinnego i wzywa nieustannie rodziców, by nie zaniedbywali tego, co jest ich najważniejszym obowiązkiem stanu. Wszak niepodobna, by ochronka czy szkoła dały dziecku to samo, co daje rodzina, one mają tylko zastępować wychowawcze działanie rodziny, która przedewszystkiem stwarza atmosferę, tysiącznemi wpływami, nawet nieświadomemi, urabiającą dziecko. A wszak dziecko ma prawo do tego, by mu rodzice zapewnili możliwie najlepsze warunki rozwoju, tak przyrodzonego jak i nadprzyrodzonego.

PROTESTANTYZM W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ.

Od wielu lat związki protestanckie Stanów Zjednoczonych prowadzą pracę ewangelizacyjną w katolickich krajach Ameryki łacińskiej. Celem tej działalności jest, pisze tygodnik *The Tablet*, najpierw oderwanie południowych Amerykanów od wierności dla wiary katolickiej; tam, gdzie ta działalność miała powodzenie, wytwarzała nie dobrych protestantów, a złych katolików. Naprzekór ostrzeżeniom, nawet ze strony własnych ich kierowników, jak naprzykład biskupa Mc. Connela, z kościoła metodystów, „ewangelizacja“ ta rozwija się nadal, i w ostatnim swoim liście pasterskim Gilbert Fuenzalida Guzman, katolicki biskup z Concepcion w Chile, protestuje energicznie przeciwko temu, co nazywa „Współczesną kampanją protestancką”. Biskup ten stwierdza, że sekta protestancka, zdaje się, postanowiła rozsiewać ziarna herezji wśród innych narodów, „nie z miłości dla wiary, lecz z nienawiści do katolicyzmu“; i pisze dalej: „Zdarza się jednak rzadko, by niewielu i to nieugruntowanych we wierze padało ofiarą tej pokusy i poświęcało swoje sumienie dla pieniędzy. Ludność, choć przyjmuje pieniądze, jednak odrzuca ich naukę“. Przekonawszy się, że metoda odrywania ludności od ich wiary dla przyczyn religijnych, zawodzi, sekty protestanckie chwyciły się obecnie innego sposobu: „Kierownicy tej walki odmienili swoją taktykę. Chcąc szerzyć protestantyzm, zwrócili się do młodzieży i w celu przyciągnięcia do siebie chłopców i dziewcząt zapomocą nauki i gier, zaczęli zakładać szkoły, kolegja i uniwersytety, zaopatrując je we wspaniałe urządzenia. Stworzyli oni odpowiednie centra kultury, Stowarzyszenie młodych chrześcijan (Y. M. C. A.), internaty i domy uniwersyteckie. Młodzież amerykańska, chciwa nowożytnej kultury, sportów i zabaw, daje się pociągać przez nich i w ten sposób razem z nauką języków, za pośrednictwem podręczników, dzienników i różnorodnej lektury, wpajane zostają w młodzież zasady tych sekt. Tego rodzaju działalność szerzy się obecnie na wielką skalę. W swojem dorocznem sprawozdaniu z 1928 roku, Komitet Współpracy w południowej Ameryce powiada: „Dzieło wychowawcze w południowej Ameryce zebrało przeszło miljon dolarów, celem stworzenia kapitału dwu-i pół miljonowego, niezbędnego dla prowadzenia pewnej specjalnej pracy w Ameryce południowej“.

Zastanawiając się nad okolicznościami sprzyjającemi rozwojowi prozelityzmu protestanckiego w Ameryce łacińskiej, trzeba najpierw, powiada miesięcznik *Civiltà Cattolica*, zwrócić uwagę na warunki, w jakich znajduje się Kościół katolicki, prześladowany i napastowany gwałtownie.

Historja jest świadkiem, że wszystkie prawie republiki południowo-amerykańskie, w ciągu ostatniego wieku zabrały dobra kościelne, majątki przeznaczone dla seminarjów duchownych, dla wychowania chrześcijańskiego młodzieży, działalności dobroczynnej i t. d.; a ponieważ w niektórych stanach Kościół rozpoczął się odbudowywać, drugi rabunek zniszczył znowu wszystko to, co zdołano z trudem zorganizować. Są diecezje, w których musiano w ten sposób odbudowywać seminarja dwa i trzy razy z rzędu.

Rzecz prosta, że biskupi zmuszeni troszczyć się przedewszystkiem o najbardziej naglące potrzeby, nie mogli zapobiec następstwom tego tak nienormalnego położenia: jak niedoskonałemu wykształceniu duchowieństwa, róż-

nym brakom szkół, kolegjów katolickich, szpitali i innych dzieł dobroczynnych. Tego rodzaju warunki umieli wykorzystać całkowicie protestanci, jak zaraz zobaczymy. Nie można nie przypisać ich niesprawiedliwości i złej woli chęci zrzucenia na Kościół katolicki winy za opłakany stan, w jakim znajdowało się wychowanie religijne ludności i inne dzieła dobroczynności katolickiej.

Trzeba dodać, że wiele republik, wprowadziwszy urzędowe nauczanie świeckie, umożliwiły w ten sposób i ułatwiły propagandę sekciarską; tam zwłaszcza, gdzie profesorzy i nauczycielki korzystając z zupełnej wolności, przemieniali szkołę w trybunę propagandową i obniżali znaczenie instytucyj katolickich. Nie bez słuszności, choć może zbyt przesadnie, mógł twierdzić Stanley Jones, że „szkoła nowożytna", tak bowiem nazywano w republikach południowo-amerykańskich szkołę świecką, zniszczyła zupełnie autorytet Kościoła rzymsko-katolickiego, i to tak szybko, że protestanci nie zdołali nawet zająć w odpowiednim czasie straconych przez niego placówek.

Oprócz tego nie brakło ludzi, należących do rządu, którzy i osobiście i zapomocą rozporządzeń urzędowych, okazywali specjalną przychylność dziełom i instytucjom protestanckim, zachęcając swoich podwładnych do pójścia za ich przykładem. Minister nauczania publicznego w Argentynie brał udział razem z innymi inspektorami szkolnymi w konferencjach sławnego Stanley'a Jones'a w Buenos Aires. W Meksyku Mc. Cullen chwalił się, że propaganda protestancka dokonuje się za poparciem władz publicznych i że wice-sekretarz ministerstwa nauczania publicznego, Mojżesz Saenz, powierzył wychowanie swego syna szkole protestanckiej. Ostatni kongres w Avana otwarty został powitaniem zebranych w imieniu prezydenta republiki. W północnej Brazylji urzędnicy protestanccy korzystają ze specjalnych ułatwień kolejowych. W Paraguay powierzono protestantom kierownictwo szkoły rolniczej. W Boliwji rząd pozbawił pewnych stypendjów naukowych kolegjum katolickie św. Kaliksta na korzyść kolegjum protestanckiego. Co się zaś tyczy życzliwości, nie mówiąc już poparcia ze strony władz publicznych w Meksyku dla protestantów, jeszcze przed rządami Callesa, mówi o tem obszernie P. Planchet w swej książce: „Interwencja protestancka w Meksyku i południowej Ameryce". Przychylność ta osiągnęła swój punkt kulminacyjny podczas ostatnich straszliwych prześladowań.

Dalszą przyczyną upadku katolicyzmu, z której korzysta akcja protestancka, jest staranne unikanie przez rząd wszystkiego, co ma choćby najdalszy związek z katolicyzmem, aż do usunięcia z kalendarza rządowego świąt religijnych i zastąpienia ich uroczystościami świeckiemi. Wspomniany już powyżej Stanley Jones podkreśla doniosłe znaczenie wszystkich tych nowych rozporządzeń, wprowadzanych do życia, i obyczajów ludności. „Obecnie — powiada on — święto Bożego Narodzenia nazywa się dniem rodziny, Tydzień Święty zaś tygodniem turystycznym, a dzień niepodległości umieszczony został w kalendarzu, wraz z innemi podobnemi zmianami, zamiast świąt katolickich". Będąc dobrym protestantem, chwali się on tem, jako triumfem i zdobyczą laicyzmu. W niektórych miejscowościach, profesorzy i nauczyciele szkół publicznych skorzystali z zebrań, jakie urządzali indjanie, z okazji swoich świąt, święconych uroczyście procesjami z chorą-

gwiami i obrazami świętemi, przyciągając ich zręcznie zapomocą różnych podarków i pochlebstw do innych uroczystości, które nie miały w sobie nic świętego. Czynili to w celu wytępienia w nich wszelkiej miłości, a nawet wspomnień ich pobożnych tradycyj.

Szkody poważne, jakie poniósł Kościół w Ameryce łacińskiej w czasie prześladowań, nie ograniczyły się tylko do zniesienia dóbr i dochodów kościelnych. Widziano tam kapłanów skazanych na wygnanie, oraz zawieszenie, na mocy rozporządzeń rządowych, wszelkiego kultu, aż do zakazu udzielania święceń kapłańskich, w celu przerwania ciągłości hierarchji kościelnej. Podczas gdy Kościoł jest tam tak srogo prześladowany, sektom dozwala się swobodnie rozwijać akcję propagandową i zapuszczać wszędzie swoje korzenie. Przykład niedawny Meksyku powiada o tem, co dokonywało się już tyle razy, raz w tej, raz w drugiej republice, w ciągu ostatniego stulecia

Podczas gdy katolicy w Meksyku poddani byli ostrym przepisom prawa i kapłanów cudzoziemskich uważano za bandytów, pastorzy protestanccy korzystali z nieograniczonej wolności, choć wielu z nich było cudzoziemcami, a mianowicie północnymi-amerykanami. Kościoły katolickie zajmowano, niszczono i bezczeszczono, a świątynie protestanckie nie doznały najmniejszej szkody. Podczas gdy zamknięto 2.600 szkół i kolegjów katolickich, zakłady wychowawcze protestantów rozwijały się pomyślnie pod opieką rządu. Nawet sam Calles miał się wyrazić w następujący sposób do jednego z wybitnych protestantów: „Zdobyłem dla was grunt i otworzyłem wam drogę; teraz możecie siać“.

Nie mamy zamiaru piętnować tu tego rodzaju sarkazmów. Chcemy tylko zaznaczyć, że niesłusznem jest żądać, by Kościół katolicki spełniał owocnie swoją dobroczynną misję, gdy warunki wytworzone dokoła niego są niezmiernie trudne i nieznośne. Gdy młodzi klerycy wyrzucani są z seminarjów, a biskupi pozbawiani są środków niezbędnych do utrzymania i kształcenia duchowieństwa, jakże zdołają dokonać wyboru i wykształcić tam odpowiednio nowych kapłanów?

Trudności te napotyka się nietylko w wypadkach gwałtownych prześladowań, które w mniejszym lub większym stopniu znosił Kościół prawie we wszystkich republikach łacińsko-amerykańskich, ale i podczas prześladowań łagodniejszych, jak i obecnie, za pośrednictwem laicyzmu rządowego, który stale i systematycznie tamuje drogę wszelkiej inicjatywie katolickiej.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:
ANNA KATARZYNA EMMERICH.

W ciągu wszystkich wieków powtarza się wielekroć razy w dziejach dusz świątobliwych zjawisko, które leży widocznie

w istocie cudownego i tajemniczego życia Kościoła, i które jest wyrazem boskiego prawa substytucji, zastępstwa.

Sw. Ludwina z Schiedam, która w XV wieku długie lata swej ciężkiej, nieuleczalnej choroby ofiarowała za występki i błędy ówczesnej burzliwej epoki, jak również św. Katarzyna de Ricci, św. Magdalena de Pazzi, Marja Bagnesi, Ludwika Lateau i wiele innych, uczestniczyły w Męce Chrystusa, otrzymywały stygmaty Jego ran, cierpiąc z Nim razem dla zbawienia ludzkości. Temu ich życiu, poświęconemu wyłącznie pokucie i ofierze za bliźnich, towarzyszyły często niezwykłe dary jasnowidzenia i proroctwa, przejawiające się w różnorodnej postaci.

I w naszej epoce, budzące ogólne zainteresowanie i wzruszenie zdarzenia w Konnersreuth zaliczyć się może dadzą do tej samej kategorji zjawisk nadprzyrodzonych i świętych.

Podobnie jak św. Ludwina z Schiedam, i Anna Katarzyna Emmerich*), *córka bardzo ubogiego rolnika z Westfalji, na początku XIX wieku, przez całe swe życie nawiedzana różnemi najcięższemi chorobami, choć żyła na ziemi wśród ludzi, właściwie żyła w innym, czysto duchowym świecie. Posiadając w wysokim stopniu dar widzeń, pędziła ona męczeńskie, ale i cudowne zarazem życie, oderwana zupełnie od świata i pogrążona w nieustannej modlitwie za tych wszystkich grzesznych i nieszczęśliwych, którzy ukazywali się jej w widzeniach, wzywając świadomie lub bezwiednie pomocy i ratunku. Bóg pozwolił jej bowiem cierpieć za wiele bardzo dusz, pomagać im i pokutować za nie. Już jako mała dziewczynka całe noce spędzała na modlitwie za dusze pokutujące i ze swoim anielskim przewodnikiem odbywała dalekie duchowe wędrówki, w celu ratowania ginących, podobna sama do Anioła-stróża tych wszystkich, którym dozwolono korzystać z jej ofiary. Od lat najmłodszych pragnęła zostać zakonnicą, musiała jednak przezwyciężyć wiele trudności, nim przyjęto ją do klasztoru Augustjanek w Dülmen, gdzie doznawała różnych udręczeń, gdyż nie zawsze rozumiano jej usposobienie, tak różne od zwykłego usposobienia sióstr zakonnych. Po kilku latach pobytu w klasztorze zapadła w ciężką chorobę, zaczęła miewać ekstazy, wreszcie otrzymała stygmaty ran Chrystusowych, w 1813 roku. Gdy w owym czasie klasztor został*

*) P. Schmöger: Das Leben der gottseligen Anna Katherina Emmerich. Freiburg 1873, 2 Bände.

zamknięty i zakonnice rozproszyły się, ciężko chorą Annę Katarzynę umieszczono w małej izdebce u ubogiej wdowy, pod opieką świątobliwego jej spowiednika, O. Lambert. Wkrótce wiadomość o jej ekstazach, dziwnych ranach na dłoniach i głowie, oraz o nieprzyjmowaniu prawie żadnego pożywienia, sprowadziły do ubogiej izdebki chorej zakonnicy komisje kościelne i świeckie, jak i tłumy ciekawych z miasteczka i dalszej okolicy. Zaczęto spisywać protokoły ze ścisłych badań lekarskich i posyłać je wyższym władzom duchownym; świadczyły one o nadprzyrodzonym charakterze ekstaz i ran Anny Katarzyny. Protestanckie władze świeckie zapragnęły koniecznie dowieść, że jest ona oszustką i rozpoczęły prześladowanie chorej, a w jej osobie Kościoła katolickiego. Przeniesiono ją przemocą do mieszkania jednego z radców miejskich, gdzie stała się przedmiotem niezwykle przykrych badań ze strony różnych urzędników i lekarzy. Do cierpliwego znoszenia wszelkiego rodzaju prześladowań i dokuczliwego nadzoru pomagały jej częste ekstazy i widzenia, w których oderwana od ludzi, przebywała wśród innych zupełnie warunków, skąd czerpała moc do przetrwania najcięższych cierpień fizycznych i moralnych.

Cały drugi tom swego obszernego dzieła poświęcił autor niezwykłym widzeniom Anny Katarzyny Emmerich, które odsłaniały przed nią głębie tajemnic bożych i ludzkich cierpień. Za źródła podstawowe służyły mu sprawozdania komisyj, badających chorą, oraz dziennik Klemensa Brentano, który sześć lat spędził w Dülmen i spisywał szczegółowo jej widzenia za pozwoleniem władz kościelnych. Brentano nawrócił się pod wpływem Anny Emmerich na katolicyzm, jak i lekarz Wesener i wiele innych osób, przybywających z dalekich okolic, by ją odwiedzić.

Wielkim cierpieniom i próbom w ostatnich latach życia towarzyszyły cudowne jasnowidzenia, których opowiadanie było dla niej bardzo męczące, spełniała jednak cierpliwie ten obowiązek, nakazany jej przez Boga dla pożytku bliźnich i dla okazania wszystkim, że Chrystus jest zawsze ze Swoim Kościołem. W widzeniach tych uczestniczyła ona w życiu i męce Chrystusa Pana, poznając tak dokładnie wszystkie miejsca Ziemi św., jakby tam żyła naprawdę w czasach ewangelicznych; obcowała ze świętemi różnych wieków i widziała obrazy z ich życia; spoglądała w głębie dusz błądzących i cierpiących wszystkich krajów, brała

na siebie ich winy i wypraszała ich nawrócenia; walczyła w obronie Kościoła z zagrażającymi mu wrogami, chroniąc go swą modlitwą niby tarczą przed naporem sekt wszelakich. Odsłaniały się przed nią miejsca pokuty i w swoich duchownych wędrówkach widziała niebiańskie Jeruzalem i świętą górę proroków w Tybecie. Obrazy symboliczne ukazywały jej prawdziwe i niezgłębione wartości ofiar i obrzędów Kościoła. Widok nędzy świata i ogromu ciemności okrywających grzeszną ludzkość sprawiał jej ogromne męczarnie, tak, że modliła się o jeszcze większe cierpienia dla ratunku dusz i Kościoła. Autor pisze, że „cierpliwe znoszenie cierpień i ćwiczenie się w oderwaniu się od stworzeń udzieliły jej wielkiej wolności serca i niezwykłej jasności myśli... czytała bez trudu myśli ludzkie". I Bóg udarował ją w wysokim stopniu darem proroczym, jakiego udziela tylko bardzo czystym duszom. Wiedziała ona jednak, że dary te nikogo świętym nie czynią i nie przyczyniają się zupełnie do osiągnięcia zbawienia bez cnót i dobrych uczynków, pracowała też Anna Katarzyna nad wyrobieniem w sobie cnoty cierpliwości i pokory. Obdarzona specjalnemi łaskami dla pożytku bliźnich i dla przywrócenia równowagi moralnej zachwianej rozlicznemi grzechami, uważała się za bardzo niegodną i grzeszną w stosunku do otrzymywanych wielkich łask.

Niezwykle zajmujące dzieło zakonnika Schmögera, wydane za zezwoleniem władz kościelnych, otwiera cudowne światy tajemnic bożych i pozwala podziwiać bezgraniczną Miłość bożą, przejawiającą się w tych duszach, które jak Anna Katarzyna Emmerich, ogarniały całą nędzę świata i wszystkich potrzebujących pomocy i oświecenia wewnętrznego, i dla których zostały postawione jako jasne pochodnie w ciemności.

W. Krzyżanowska.

ZAKONY KONTEMPLACYJNE I MISJE.

W Encyklice *Rerum Ecclesiae* (28 luty 1926), Ojciec św. Pius XI pisze: „Należy polecić jeszcze waszej gorliwości rzecz, która w czyn wprowadzona przyczyni się wielce, jak się spodziewamy, do szybszego rozkrzewienia wiary. Konstytucja apostolska, którą przed dwoma laty zatwierdziliśmy naszą powagą apostolską reformę, przystosowania do Kodeksu Prawa kanonicznego reguły klasztoru Kartuzów, dowodzi, jak wielką żywimy cześć

dla życia kontemplacyjnego. Jak więc my zachęcamy przełożonych takich zakonów kontemplacyjnych, tak i wy starajcie się, by za pośrednictwem tych zakonów, zakładanych na terytorjach Misyj, rozszerzał się tam i rozpowszechniał surowy tryb życia kontemplacyjnego; zakonnicy ci bowiem sprowadzą obfity deszcz łask niebieskich na was i na waszą działalność. Niema żadnej obawy, by nie spotkało ich życzliwe przyjęcie od mieszkańców, niektórych zwłaszcza okolic, wiadomo bowiem, że poganie po większej części z natury swej mają skłonność do samotności, modlitwy i kontemplacji".

Odnośnie do tego punktu Ojciec św. podaje przykład „klasztoru założonego w wikarjacie apostolskim Pekinu przez Trapistów zreformowanych, w którym prawie stu zakonników, po większej części Chińczyków, praktykowaniem doskonałych cnót, nieustanną modlitwą, surowością życia, pracą ręczną łagodzi gniew Boga i sprowadza Jego łaskę na siebie i na niewiernych, jak również i przykładem swoim pozyskuje ich dla Jezusa Chrystusa. Jest rzeczą zupełnie pewną, że nasi asceci, utrzymując w jego pierwotnej czystości ducha założyciela, i bez oddawania się życiu czynnemu, mogą przynosić wielki pożytek pomyślnemu rozwojowi Misyj. Niech więc przełożeni tych klasztorów przyjmują wasze prośby, i dokonują w ten sposób działalności w najwyższym stopniu dobroczynnej dla dobra niezmiernych rzesz pogańskich, a dla Nas zawsze niewypowiedzianie miłej".

To natchnione życzenie Głowy Kościoła ma zostać obecnie wprowadzone w życie, i to, jak się spodziewamy, na wielką skalę. Ruchowi duchownemu, noszącemu nazwę „Kontemplacja i Apostolstwo" (*Pensiero Missionario*) zawdzięcza się bardzo szczęśliwą inicjatywę. Dzieło to, pragnące przy pomocy sił nadprzyrodzonych wspomagać działalność misyjną, zwróciło się za pośrednictwem okólników do biskupów, przewodniczących misyj, z zapytaniem, czy możnaby zakładać zakony kontemplacyjne w ich diecezjach misyjnych, i czy tego rodzaju instytucje mogłyby liczyć na poparcie finansowe w miejscach swego pobytu.

Otrzymano 116 odpowiedzi; 17 było negatywnych, a 22 zawierało orzeczenia czysto formalne, natomiast 30 Misyj oświadczyło, że posiadają już klasztory kontemplacyjne, które rozwijają się stale i bardzo dobrze. Pozatem czterdziestu biskupów zażądało natychmiastowego założenia klasztoru na terenie ich misji, a trzydziestu objawiło chęć założenia ich, jak tylko warunki miejscowe na to pozwolą.

Dwudziestu biskupów z Azji, szesnastu z Afryki, trzech z Ameryki, i czterech z Australji wezwało do przybycia do ich diecezyj Zakony kontemplacyjne. Dwudziestu ośmiu oświadczyło, że w ich diecezji klasztor znajdzie prędko licznych kandydatów: z tych dwudziestu ośmiu dziesięć zagwarantowało wiele natychmiastowych powołań. Znaleźli się biskupi, którzy ofiarowali się ze swoich skromnych, osobistych dochodów popierać zakony, króre osiedlą się w ich diecezjach misyjnych. Prefekt apostolski z Kentung w Birmanji pisze: „Klasztor miałby wielki wpływ na dusze i nawrócenia stałyby się coraz liczniejsze. Aby osięgnąć ten cel, jestem gotowy do każdej ofiary, nawet do oddania części własnych dochodów".

Mons. Peros pisał z Bangkok (Siam), że ofiaruje chętnie 200 hektarów

ziemi uprawionej dla klasztoru i gwarantuje wiele przyszłych powołań; w Tsingtao w Chinach, Mons. Veig ofiarował również ziemię na własność, w Canton Mons. Fouquet i w Hongkong, Mons. Valtorta, obiecali liczne powołania zakonne i ofiarowali swoją pomoc. Wikarjusz apostolski z Chartum (Egipt) ofiarował również ziemię. Mons. Steinmetz z Misyj afrykańskich w Ljonie, oświadczył bez wahania, że w Dahomeju klasztor przyciągnąłby napewno wiele powołań zakonnych i dodaje: „Tego rodzaju fundacja przyczyniłaby się do spotęgowania liczby nawróceń pogan miejscowych, powstrzymałaby postęp Islamu i byłaby doskonałym i bardzo odpowiedniem środkiem do pociągnięcia murzynów na drogę doskonałości“.

W Kamerunie, gdzie, jak wiadomo, zdarzają się nawrócenia masowe, Mons. Vogt pragnie natychmiastowego założenia klasztoru benedyktyńskiego, któryby kierował także seminarjum duchownem, i przyrzeka liczne powołania zakonne. W Uganda Mons. Streicher chciałby założyć klasztor apostolski, gdyż modlitwą i pracą przyczyniliby się zakonnicy do rozkwitu tej ziemi chrześcijańskiej, użyźnionej krwią męczenników. „Po kilku latach — pisze on — zakon poczyni znaczne wyłomy wśród niewiernych“. Wreszcie w Malesia prefekt apostolski z północnego Borneo pokłada wielkie nadzieje w założeniu klasztoru, którego oczekuje z radością, ofiarując na ten cel ziemię i podejmując się wszelkich kosztów, jak również przyrzekając swoją pomoc zakonnikom.

Ważną jest rzeczą, by klasztory zakładano z umiejętnem przystosowaniem się do warunków miejscowych, o czem wiedzą doświadczeni misjonarze, a również, by zakładano je w duchu rozporządzeń papieskich.

Krajowcy posiadają wspaniałe wrodzone zdolności do życia kontemplacyjnego. Przełożona zakonu karmelitańskiego z Hué w Indochinach pisała niedawno: Nasze siostry annamitki zdają się być z natury, bardziej podatne do życia kontemplacyjnego, niż naogół europejki. Nie troszczą się o nic, nie chcą nic wiedzieć o tem, co dzieje się na świecie... pragną jedynie siedzieć u stóp Boskiego Mistrza, i chętnie spędzą tam całe swoje życie”. Na zapytanie: „Na czem polegałby klasztor karmelitański, założony i kierowany przez świętobliwą annamitkę, odpowiedziała: „Zakon podobny, jak sądzę, byłby nieskończenie uboższy, niż każdy Karmel europejski, a umartwienia pokutne byłyby tam o wiele surowsze. Pożywienie przeraziłoby nawet św. Benedykta Labre, odgłosy życia świata i sprawy ludzkie nie przekroczyłyby nigdy tego progu... Może byłoby trochę zaniedbania i nieporządku w urządzeniu wewnętrznem klasztoru... ale siostry kochałyby swoją regułę i kochałyby dostatecznie Pana Jezusa”.

O. Manna, główny przełożony Misyj zagranicznych w Medjolanie, zwiedzając misje w Birmanji, nazywa tamtejszą okolicę „ogromnym klasztorem“. Dlaczegoby więc w Azji, gdzie zakony buddyjskie tak kwitną, nie miałyby również rozwinąć się w całej swej cudownej piękności zakony chrześcijańskie?

Wspomniany już Mons. Streicher, opisując życie w jednym z klasztorów w Uganda, kończy następującemi słowami: „Jeśli z wyzwoleniem duchowieństwa murzyńskiego połączy się rozkwit powołań zakonnych wśród krajowców... o wtedy *florebit solitudo et florebit sicut lilium.*

Ludzie mądrzy i pobożni powitają z radością na polu pracy misyjnej ów związek kontemplacji i czynu, który był chwałą średniowiecznej Europy.

Osservatore Romano.

MODLITWY ZA ROSJĘ W RZYMIE.

Przekonanie, że napewno wspaniale wypadnie odpowiedź na wezwanie Ojca wspólnego wszystkich wiernych, do modlitwy za prześladowanych wiernych w Rosji, znalazło w uroczystościach rzymskich jak najwymowniejsze potwierdzenie.

Wielka bazylika św. Piotra, pisze *Osservatore Romano,* przepełniona była tysiącami wiernych. Oprócz rzymian, zawsze pełnych entuzjazmu i gotowych pospieszyć na każdo wezwanie Najwyższego Pasterza, Zastępcy Chrystusa, i oprócz wielu, wielu wiernych wszystkich narodowości, przybyli także liczni Rosjanie, przebywający w Rzymie, którzy zapragnęli w pierwszycų szeregach modlić się wraz z Papieżem za swoją ojczyznę, udręczoną przez okrutne prześladowania. I wszyscy, wraz z Najwyższym Pasterzem, Nauczycielem Prawdy i Przedstawicielem Boga na ziemi, modlili się z zapałem, złączeni w jednem serdecznem wołaniu, w jednej wierze i pobożnem błaganiu.

Pomimo, że chmury zaciemniały niebo, ogromna świątynia jaśniała nieporównanym blaskiem majestatu, mgliste światło, padając z góry, rzucało na złoto, marmur i purpurę, szary cień, nie beznadziejny, ale raczej pełen ufnego oczekiwania, i tworzyło doskonałą harmonję z błagalnem wołaniem, płynącem ze wszystkich serc i warg modlących się.

Cały Kościół był tam, razem z Papieżem, wokoło Papieża.

Przedstawiciele wszystkich narodów i wszystkich warstw społecznych pochylali razem swoje czoła, cisnąc się wokoło wspólnego Ojca: jedna dusza ożywiała wszystkich wierzących, błagających pomocy dla swoich braci dalekich, cierpiących, męczonych i prześladowanych.

Panowała najzupełniejsza jedność modlitwy, którą tylko Rzym potrafi wywołać i ukazać: wezwanie pełne wzniosłości duchowej zjednało wszystkie serca dla szlachetnej sprawy i zwróciło je pełne ufności ku Ojcu Niebieskiemu. Modlitwa, potrzebniejsza więcej niż chleb, więcej niż wszelka inna pomoc materjalna, więcej niż wszelka inna pomoc materjalna, więcej niż wszelkie pośrednictwo ludzkiej potęgi.

Kiedyindziej bazylika rozbrzmiewająca radosnemi hymnami, witającemi chwałę nowych świętych, uroczyste święta sprawiedliwych i szczęśliwe wydarzenia Kościoła i Jego widzialnej Głowy, zwracała myśli ku pełnej chwale Jerozolimie Niebieskiej: wtedy jednakże odczuwało się i rozumiało, może tak jak nigdy jeszcze, czem jest w rodzinie katolickiej modlitwa jej siła, jej powszechność, jej skuteczność i piękno.

Jest bronią boską, dlatego, że jest zespoloną z Ofiarą Człowieka Boga, która odróżnia Kościół wojujący od wszelkiego innego wojska: broń ta zawsze gotowa zwrócić się przeciwko widzialnym i niewidzialnym wrogom,

w każdej chwili jest w pogotowiu: ta broń nie niszczy, nie zabija, nie sieje śmierci, ale zawsze zwycięża i triumfuje.

Zaledwie przebrzmiał ostatni okrzyk witający zjawienie się Ojca św. w bazylice, rozległ się chór głosów: zabrzmiał starodawny hymn łaciński, wzywający miłosierdzia bożego z wielką ufnością, drgający pewnością wysłuchania.

I jakby echo rozbrzmiał znowu powolny, harmonijny śpiew, do którego nie przywykły olbrzymie sklepienia Michała Anioła, modlitwa w starosłowiańskiem narzeczu: „Spasitel mira spasi Rossiju“: „Zbawicielu świata, zbaw Rosję“; później zabrzmiały jeszcze inne pieśni słowiańskie, wyrażające swą melodją niezmierny smutek, połączony z trwogą i ufnością zarazem, przypominające psalm Dawidowy nadziei: „Panie, wysłuchaj modlitwę moją a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie. Nie odwracaj oblicza Twego odemnie, kiedykolwiek jestem w ucisku, nachylaj ku mnie ucho twe; kiedykolwiek wołam do Ciebie, prędko wysłuchaj mnie“.

A potem nastąpiły ciągle w narzeczu Cyryla i Metodego, Kyrie, Cherubicon, hymn poddania się Królowi Królów; tkliwe pieśni do Dziewicy Matki: „Nie mamy innej pomocy prócz Ciebie Pani nasza: w Tobie ufamy, Ty jesteś naszą chwałą, jesteśmy wszyscy Twoi słudzy i nie zostaniemy zawiedzeni“. Wzruszającą jest zawsze prośba do Tej, którą Kościół czci jako Królowę zwycięstwa, najwyższą Matkę Boga. Cudownie brzmiały obydwa chóry naprzemian. Bracia zachodu złączeni ściśle z braćmi cierpiącymi na wschodzie, wypowiadali głośno siłę swojej wiary: *fortes in fide*. Ten związek dusz i serc ujawnił się jeszcze bardziej, gdy gdy wszyscy klęcząc przed ołtarzem, od Następcy Chrystusa do najskromniejszego z wiernych — zaczęli spiewać razem psalmy, litanję do Wszystkich Świętych i modlić się o pokój wieczny dla ofiar prześladowań. Był to niezapomniany widok Kościoła walczącego, jednego i świętego, który wyciągając ramiona ku Kościołowi triumfującemu, wzywa jednego po drugim niebieskich uczestników chwały nieskończonej o pośrednictwo u Ojca Niebieskiego.

Do zwykłego szeregu sług bożych, wzywamych do modlitw za nami, do imion wielkich świętych wschodu dołączono wtedy jeszcze św. Jerzego, świętych apostołów narodu słowiańskiego, Cyryla i Metodego, pełnych chwały nauki i pobożności świętych jak Bazylego, Cyryla i Grzegorza, póżniej Włodzimierza, Olgę, Pulcherję, a wreszcie jakby dla wyrażenia wielkiego pragnienia jedności, cichą patronkę Misyj: Teresę z Lisieux.

Ale ponad wszystko wzywano, powołując się na Jego nieskończone zasługi, na Jego Mękę i śmierć najświętszą, Boskiego Zbawiciela, by wyciągnął swoją miłosierną rękę nad niewypowiedzianemi nieszczęściami i kazał rozkwitnąć mistycznemu kwiatu pokoju tam, gdzie teraz sroży się huragan śmierci i zniszczenia.

Dźwięki dzwonów poprzedziły wystawienie świętych Relikwij: „Niech rozbłyśnie chwała Krzyża, on przyniósł zbawienie światu, krzyż zwycięża, krzyż panuje, przed krzyżem ucieka wszelki występek“: tak powitał chór święte drzewo, drzewo zwycięstwa i życia. Oby Boski Męczennik się zlitował. Z Kalwarji spływa nieustannie krew odkupująca Sprawiedliwego dla

zbawienia wszystkich. Owa Msza Święta wynagradzająca jest dowodem, że miłosierdzie boskie czuwa zawsze nad ludzkością.

Przez Niego, przez Jezusa Chrystusa, przez Jego zasługi, życie chrześcijańskie rozszerzy się i tam gdzie nie wymawia się nawet jego imienia, i dążyć będzie naprzód, aż na gruzach zburzonych kościołów, na popiołach zbeszczeszczonych świętych obrazów, na krwi niezliczonych męczenników, wypełni się niezawodna obietnica o jednej owczarni i jednym pasterzu.

O ziszczenie tej świętej obietnicy wszyscy wierni Chrystusa w łączności z Papieżem modlili się jakby jedna dusza.

Wieczysta odpowiedź wieków na wszelkie prześladowania; niewzruszony dowód, że mogą upadać jednostki i zapadać się świątynie, „Bóg się nie zmienia".

Należy podkreślić, pisze *La Croix*, charakter tak prostoty jak i wielkości, którym odznaczała się ta Msza papieska. Surowa prostota—ze względu na ekspiacyjne znaczenie nabożeństwa. Ani trybun, ani draperji, cicha Msza święta w nieozdobionej bazylice. Nawet Ojciec św. w harmonji z pokutnym nastrojem ukazał się tylko w białej sutannie, czerwonej *mozetta* i stule, bez żadnego baldachimu. Ale właśnie ten brak dekoracyj materjalnych, brak zwykłego przepychu i wspaniałości podnosił nastrój tłumu, przymuszał do zrozumienia znaczenia tych ceremonij. Jak to wszyscy przyznają, rzadko kiedy tak się modlono u św. Piotra, jak w ten dzień 19 marca. Bazylika była tak przepełniona jak przy uroczystościach kanonizacyjnych, 50.000 osób, które tworzyły *cor unum* i *anima una*, dookoła tej cichej, a nadprzyrodzenie tak głośnej modlitwy Papieża przy ołtarzu św. Piotra... Nic nie odrywało od rozmyślań nad rzeczywistością wyższą i niewidzialną, wskazując na intuicję i odczucie jedności członków ciała mistycznego Jezusa Chrystusa.

Modlono się nietylko u św. Piotra. Najuroczystsze ceremonje odbyły się w kościele San Carlo al Corso z inicjatywy Ligi eucharystycznej dla pokoju. Oprócz tego Circolo San Pietro urządziło wielki dzień ekspiacyjny, a w dzień poprzedni rosyjski Kościół katolicki w Rzymie urządził wieczorem nabożeństwo wynagradzające, na które tłumnie przybyli też Rosjanie prawosławni. Wszyscy łączyli się z tym „prawdziwym protektorem Rosji", Ojcem św. Piusem XI, który codziennie błaga i wzywa świat, by za nim powtarzał błaganie: *Salvator mundi, salva Russiam*; Zbawicielu świata zbaw Rosję.

ŻYCIE NA WSI W ROSJI.

Już przed wojną wielu rosyjskich mężów stanu łamało sobie głowy nad rozwiązaniem kwestji rolnej. Gospodarstwo wiejskie przynosiło coraz mniejsze dochody i coraz więcej dawało się słyszeć głosów chłopskich: „Więcej ziemi". Jeżeli się jednak zna cokolwiek lepiej tamtejsze stosunki, przychodzi się do przekonania, że brak ziemi tylko w bardzo niewielu okolicach odczuć się daje. Złe położenie rosyjskich wieśniaków wynikało ze sposobu gospodarowania, ze złej uprawy ziemi, z nieczystego ziarna i t. d.

„Ziema niema już siły, nie może już rodzić, musi wypocząć i nabrać nowych sił”, — oto były stałe słowa rosyjskich gospodarzy. Pozostawiono ziemię odłogiem, aby wypoczęła i nabrała nowych sił. Naturalnie przez cały ten „czas wypoczynku“ nie orano jej ani nie uprawiano, i porastała tylko chwastami. Jako jedyne więc wyjście z tego rodzaju sposobu gospodarowania pozostawało tylko powiększenie własności. Połowę, najwyżej dwie trzecie ziemi uprawiano, reszta „wypoczywała“.

Z powodu braku robotników w ciągu długiej wojny, uprawiano pola jeszcze gorzej, położenie stawało się coraz bardziej beznadziejne, i na początku rewolucji agitatorzy, przeważnie ani chłopi ani robotnicy, starali się buntować powracających z placu boju przeciwko właścicielom ziemskim, aby mogli zdobyć potrzebną ziemię. I w ten sposób stał się rosyjski chłop, najdobroduszniejszy pozatem człowiek na świecie, już w ciągu długiej wojny nieco zdziczały, nieustannie przez agitatorów podburzany, dzikim drapieżcą. Z przerażeniem staje się przed ruinami, świadczącemi o bezgranicznym szale niszczycielskim, który opanował wówczas połowę Rosji. Właściciele ziemscy, ich rodziny, domownicy, nawet bydło zostawało zabite, inwentarz i całe urządzenia gospodarskie zamieniano w gruzy, dom niszczono, ziemię pustoszono, nawet drzewa wyrywano z korzeniami. Upłynęło od tego czasu przeszło dziesięć lat a pełno jeszcze wszędzie gruzów i ruin. Nowych budowli przybyło bardzo mało.

Teraz miał już chłop tę ziemię, której tak bardzo, według swego mniemania potrzebował i na której chciał pracować, by gospodarstwo podupadłe w czasie wojny znowu odrodzić. Ale się przeliczył. Teraz trzeba za nią było płacić, a dług to niemały, pisany krwią i krwią też musiał być zapłacony. Wszyscy ci, którzy przychodzili do wsi, byli to „Czerwoni, Biali, Zieloni“, i jeszcze inni, którzy strzelali, wieszali, mordowali, mobilizowali mężczyzn, hańbili kobiety i dziewczęta, zabierali konie, bydło, wozy, zboże, suknie, buty i pościel, wogóle wszystko czego potrzebowali, lub co się im podobało. Do tego jeszcze przyłączył się jeszcze głód, tyfus i ginęły miljony. Gdy wreszcie chłop po wojnie domowej powrócił do domu, nie miał nic. Ziemia była upaństwowiona, koń został gdzieś zabity na froncie, krowę zjadły tłumy zgłodniałych, dom był bez dachu, rodzinę wymordowano lub zginęła z głodu. Na papierze miał on wielką zdobycz, która miała go za wszystko co stracił, pocieszać, a mianowicie „Wolność”, w rzeczywistości zaś miał tylko czekę, która każdego, który choćby tylko jedno słowo skargi lub niezadowolenia wypowiedział głośno, stawiała pod ścianą i jeszcze dziś całą Rosję trzyma w ciągłem przerażeniu.

Przeszło dziesięć lat upłynęło już od rewolucji. jakżeż żyje dziś chłop rosyjski? Ziemia, o którą walczył, dla której krew swoją przelewał, należy do państwa, większą część dawniejszych dóbr zamieniono na gospodarstwa państwowe. Nawet kawałek tak mały, by mógł choć głowę na nim położyć nie należy do niego. Otrzymuje on dla swego użytku pewien wymiar ziemi nie wszędzie jednakowy, o wiele mniejszy od tego co dawniej posiadał, ale pod warunkiem, by sam ziemię tę uprawiał. Podatki, które musi płacić zbożem i pożyczki przymusowe, pochłaniają cały dochód. Jeśli jednak jeszcze coś zostanie, musi to sprzedawać państwu za śmiesznie

niską cenę. Wolno mu zatrzymać tylko wyznaczoną część, na własne utrzymanie i na siew. A gdy tu i ówdzie jakiś wieśniak przez wielką i skrzętną pracę oraz przez graniczącą ze skąpstwem oszczędność, zdoła nieco podnieść swoje gospodarstwo, to uważa się go za „Kułaka“ (zamożnego gospodarza) i nakłada się na niego specjalne podatki. Stosuje się względem niego tak zwany „Podatek indywidualny“, to znaczy nakłada się na niego podatki. jakie się tylko chce. Wynikiem tej polityki jest to, że wieśniacy tylko tyle uprawniają ziemi, ile potrzebują dla swego utrzymania. Wymownie o tem świadczy fakt, że w Rosji, która była niegdyś spichlerzem Europy, znowu od przeszłego roku zostały zaprowadzone karty na chleb. Robotnicy ciężko pracujący i wieśniacy dostają 600 gramów, członkowie ich rodzin 400 gramów, a pozostali 300 gramów chleba dziennie. Ten wymiar, według naszych pojęć nie jest mały, ale kto zna stosunki rosyjskie, kto wie, że robotnik i chłop żyją przeważnie chlebem, ten zrozumie, że te porcje nie mogą wystarczyć. Jeśli zaś wieśniak spróbuje ukryć zboże, to wtrąca się go jako „spekulanta“ do więzienia, lub skazuje na przymusowe roboty, a często jeszcze cały jego dobytek zostaje skonfiskowany, a żonie i dzieciom pozostaje tylko kij żebraczy.

Jak rząd sowiecki jest popularny, świadczą liczne zaburzenia i niepokoje, które codziennie gdzieindziej wybuchają. Naturalnie każdy najmniejszy ruch zostaje odrazu w zarodku zduszony krwawo przez czekę, „czujne oko rewolucji“. Po każdem najmniejszem zaburzeniu pozostaje setki i tysiące wdów i dzieci, opłakujących swoich mężów i ojców. Ale nawet płakać i skarżyć się głośno nie wolno, gdyż „kontrrewolucjoniści“ nie zasługują na to, by ich żałować. Każdy, kto w tego rodzaju okolicznościach okaże współczucie lub litość, uważany jest zaraz za podejrzanego i wędruje do więzienia. Do jakiego celu dąży rząd sowiecki uprawniając tę wrogą dla wieśniaków politykę? Chce on zniszczyć gospodarstwa indywidualne i zmusić chłopów do zakładania gospodarstw kolektywnych i do wspólnej pracy. W ten sposób ma zostać podniesione gospodarstwo wiejskie, a „socjalizm“ i „komunizm“ mają znaleźć dostęp do wsi.

Wiele krwi popłynęło już w Rosji w walce o wolność. Od granic Polski aż do japońskiego morza, od północnego oceanu lodowatego aż do stoków Pamiru i Kaukazu, niema ani jednego domu, ani jednej chaty, któraby nie złożyła wolności w ofierze życia ludzkiego i krwi ludzkiej, i wiele jeszcze krwi wsiąknie w rosyjską ziemię, zanim się naród uwolni od tej „wolności“, cktóra głosi sztandar sowiecki. Znowu na tych wyrywanych sobie skibach ziemi rozegra się krwawa walka. Ale nie obejdzie się bez nowej walki i nowych jeszcze zapasów, zanim pokój i wolność zapanują wreszcie w Rosji.

Das Neue Reich.

Z CHIN. Pomimo wszystkich zaburzeń, jakich widownią są obecnie Chiny, katolicka praca misyjna zdobywa tam coraz większe powodzenie. W czasie od 1 lipca 1928 roku do 30 czerwca 1929 roku, liczba nawróceń wzrosła o 47.637, podczas gdy w takim samym przeciągu czasu ubiegłego roku wynosiła tylko 41.418. Z wykazów statystycznych okazuje się jasno, że w Chinach ludność katolicka stale wzrasta; odbija się jednak na niej także wpływ politycznych wydarzeń. Widocznem jest, że liczba nawróceń, z wyjątkiem 1923/24 r., stale jest tam większą, niż przyrost ludności katolickiej. W Chinach pracuje 2011 misjonarzy zagranicznych, liczba zaś kapłanów krajowych wynosi 1371. W seminarjach tamtejszych studjuje 838 alumnów, zaś w internatach dla chłopców znajduje się 2465 wychowanków. Na kursa przygotowawcze uczęszcza 1462 uczniów. Duchowieństwu krajowemu powierzono 13 okręgów misyjnych.

CUDA ŚW. TERESY Z LISIEUX. Ostatnie numery „Roczników św. Teresy z Lisieux" donoszą o kilku niezwykłych, zwracających uwagę, cudach, które miała sprawić w ostatnich latach „mała święta z Lisieux": Hrabia Henryk de Bideran z Bèraud cierpiał na paraliż całego ciała. Jego syn, synowa i czworo wnucząt, modliło się nieustannie do św. Teresy o jego wyzdrowienie. W dniu, w którym lekarze i wezwany do niego kapłan, oczekiwali każdej chwili śmierci, uczuł on nagle, będąc od długich już dni zupełnie pozbawiony wszelkiego czucia, że jakaś delikatna ręka dotknęła jego czoła, a jakaś tajemnicza siła przywróciła mu zdolność ruchu. Od tej chwili został on, według orzeczenia pięciu lekarzy, zupełnie uzdrowiony. — Julja Lanone, z Les Eppesses (Wandea), dziewczynka lat 15, zachorowała na zapalenie obustronne opon mózgowych; lekarze uważali ją za straconą, chcieli jednakże jeszcze spróbować operacji. Rodzice jej zaczęli odmawiać nowennę do św. Teresy, dla uproszenia u niej wyzdrowienia swojej córki. Na drugi dzień nowenny miała się odbyć operacja. Chorą opatrzono ostatniemi sakramentami. Gdy kapłan się oddalił, ujrzała ona nagle przy swojem łóżku św. Teresę, która jej rzekła: „Ja cię uzdrowiłam, możesz znowu podnieść swoją głowę. Za dwa lub trzy dni wstaniesz"! Przybyły lekarz oświadczył stanowczo, że operacja nie jest już potrzebną: Julja Lanone była uzdrowioną.
W Sarajewie Siostry od Dzieciątka Jezus opiekowały się setkami opuszczonych dzieci i starców. Budynek tego domu był jednak tak uszkodzony, że obawiano się zawalenia. Nie było zaś skąd wziąć pieniędzy na jego odnowienie. Siostry odprawiały nowennę ku czci św. Teresy, po której ukończeniu przysłano im w podarunku niewiadomo skąd wielką sumę pieniędzy, która wybawiła je z wszelkich trosk i kłopotów. — Protestant Teodor Bjorksten, szwed z urodzenia, oświadcza, że zawdzięcza swoje nawrócenie św. Teresie. Jeden z kapłanów zaznajomił go z nauką katolicką, on jednak zwlekał ze zmianą religji. Pewnego dnia dał mu ów kapłan do czytania „Życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus" ks. Laveille. Wrażenie, jakie odniósł z czytania życia tej świętej było tak silne, że postanowił zaraz nawrócić się. Powiedział on sobie: „Ziemia i drzewo, które wydały tak cudowny owoc, muszą być czystą prawdą.., Kościół katolicki, który tak nieporównaną duszę zdołał wytworzyć, musi być też i moim Kościołem"!

NOWI BISKUPI W CHINACH. Wiadomość z Szungking, prowincji Szechwan, donosi, że 24-go lutego b. r. arcybiskup Celso Constantini, delegat apostolski w Chinach, wyświęcił dwóch nowych biskupów chińskich, biskupa Wang-Wen-Chen, pierwszego wikarjusza nowego wikarjatu Szungking i biskupa Franciszka Wang, kierującego wikarjatem Wansien. Szungking jest miastem, liczącem pół miljona mieszkańców, do którego trzeba jechać około dwóch tygodni rzeką Jang-tse i to przez okolicę bardzo niespokojną, pełną bandytów. Arcybiskup Guébriant, który stoi na czele Tow. Misyj zagranicznych w Paryżu, wyraził podziw dla tego czynu, pisząc: „Tak oto Jego Ekscelencja arcybiskup Constantini zdołał naprzekór wojnie domowej przybyć do odległej prowincji Szechwan i wyświęcić tam pierwszych biskupów chińskich tamtejszych misyj. Jakże bardzo pocieszającą rzeczą jest rozwój Kościoła katolickiego w Chinach, który tam wśród niepokojów i zaburzeń politycznych pracą organizacyjną utrwala swoje stanowisko w tym kraju".

WIARA I NAUKA.

O POTRZEBIE POGŁĘBIENIA WIEDZY RELIGIJNEJ. C. d.

II. *Związek i współpraca rozumu z wiarą.*

Dążność do poznania prawdy istniała zawsze w łonie ludzkości. Pęd to szlachetny i pragnienie chwalebne, bo jak świadczy Pismo św. „pożądanie mądrości przywodzi do królestwa wiecznego" (*Mądr.* VI, 21)*).

„Niema dla duszy słodszego pokarmu nad poznanie prawdy", mawiał Laktancjusz †) *Nihil volitum nisi praecognitum,* głosi stara filozoficzna zasada. Pragnąć możemy tylko tego, co wpierw poznaliśmy. Filozofja katolicka naucza, że nie można ujmować dobra oddzielnie od prawdy; każdy akt woli, którego przedmiotem jest dobro, musi być poprzedzonym przez akt poznania.

Ludzkość łaknie i potrzebuje prawdy, by wznosić się do coraz wyższej doskonałości. „Prawda oświeca umysły synów ludzkości i prowadzi ich myśl ku wyżynom światłości i szczęścia; ona orjentuje poczynania woli, kieruje porywy serca na drogę doskonałości i dobra, a we wnętrzu człowieka królestwo mądrości ustanawia". Jedyną i całkowitą racją bytu filozofji to odsłanianie prawdy, która tak jak prawda filozoficzna nie przestanie być aktualną dla ludzkości. Dlatego też wieczystą — *philosophia perennis* — nazwano tę mądrość, która nie wyrzekła się nigdy służby i pracy w dziedzinie prawdy bezwzględnej **).

„Bądź stateczny... w prawdzie umysłu twego i w umiejętności", zaleca mędrzec Pański; wysławia i błogosławionym zwie tego, który znalazł mądrość i umiejętność, a podkreślając wielkie jej pragnienie w duszach, dziwi się, że ociągają się jeszcze w jej szukaniu ††).

Boski nasz Mistrz nawołuje uczniów, by wniknęli w Jego naukę i kładzie największy nacisk na jej zrozumienie. Pouczywszy w przypowieściach o królestwie Bożem, odzywa się do grona słuchaczów w te słowa: „Wyrozumieliżeście to wszystko"? (*Mat.* XIII, 51). Nie pyta, czy słuchali z upodobaniem, czy się wzruszyli, lecz czy słowo Jego przeniknęło ich umysły. Niejednokrotnie mówi o tych, którzy słysząc, nie rozumieją (*Mat.* XIII, 13, 15, 19, 23), to znów wyrzuca uczniom, że i oni są bez wyrozumienia (*Mat.* XV, 16). Idącym do Emaus otwiera zmysł, żeby rozumieli pisma (*Łuk.* XXIV, 45).

---

*) „Concupiscentia sapientiae deducit ad regnum perpetuum".

†) „De falsa religione", l. I, c. I.

**) Ks. prof. dr. Kaz. *Kowalski*: „Wpływ filozofji tomistycznej na współczesne odrodzenie katolickie", (*Prąd* z paźdz. 1929, str. 162 i 163).

††) „Esto firmus... in veritate sensus tui et scientia" (Eccli. V, 12), „Quam magnus qui invenit sapientiam et scientiam" (tamże r. XXV, 13). „Beatus homo qui invenit scientiam" (Prov. III, 13). „Quid adhuc retardatis...? animae vestrae sitiunt vehementer" (Eccli. LI, 32).

Św. Piotr wzywa wiernych, by zawsze byli gotowi do zadośćuczynienia każdemu, domagającemu się od nich sprawy o tej nadziei. która w nich jest (L. I, r. III, w. 15). Znaczy to — wyjaśnia O. Woroniecki — że każdy w miarę swego rozwoju umysłowego i wykształcenia powinien być zdolen uzasadnić swą wiarę i nadzieję i zaznaczyć, że jest o nich rozumnie przekonany *).

Św. Paweł w listach do Kolosan i Efezjan (I, 10 i III, 19) wzywa ich, by rośli w znajomości bożej, a Filipjanom życzy, by miłość ich coraz więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu (I, 9).

Konieczność czynnika rozumowego w życiu religijnem i współdziałania umysłu z wiarą zaznacza tenże apostoł, żądając od wiernych rozumnej służby bożej, *rationabile obsequium Dei* (Rzym. XII, 1).

Św. Augustyn mówi o weseleniu się z prawdy — *gaudium de veritate,* — które wypływa z oświeconej wiary.

Do rozumowego poznania prawd wiary przynagla św. Hilary silnemi słowy: *Credendo, perquire, percurre, persiste.* Wierząc, szukamy jeszcze; przebiegamy cały teren prawdy i ze szlachetnym uporem domagamy się od filozofji umotywowania pobudek i powodów, wystarczających dla naszej wiary. O ile bowiem powierzchowne zapoznanie się z filozofją od religji oddala, o tyle głębsza i rozleglejsza jej znajomość do religji doprowadza.

Św. Anzelm, nazwany w brewjarzu rzymskim „Ojcem scholastyki", pierwszy sformułował jasno teorję ścisłego skojarzenia rozumu z wiarą, w znanem wyrażeniu: *fides quaerens intellectum.* Wierzę, abym rozumiał, *credo ut intelligam;* i na odwrót: będę dążył do poznania i rozumowego uzasadnienia prawd wiary, iżbym utwierdził i pogłębił mą wiarę; *intelligam ut magis credam.* Wierząc niezachwianie, szukamy uzasadnienia objawionej prawdy, aż uda się nam dojść do jakiego takiego jej pojęcia. To bowiem jest treścią, to chwałą nauki katolickiej, że świeżem i pełnem nadziei *credo ut intelligam* zdołała w pewnej mierze zastąpić ponure *credo quia absurdum* (Tertuljan) **).

Mylnem jest dość u nas jeszcze rozpowszechnione mniemanie, jakoby religja nasza wymagała ślepej wiary w to wszystko, co nam do wierzenia podaje. Jest u nas — mówi O. Woroniecki — wielu wierzących katolików, którzy mają to przekonanie, że o prawdach wiary najlepiej jak najmniej myśleć, bo zastanawianie się nad niemi grozi osłabieniem przekonania o ich wiarogodności †). Są też znów tacy, którzy niechęć do zapoznania się z zagadnieniami religijnemi tem tłumaczą, że nie mają żadnej wątpliwości w materji wiary. Tego rodzaju poglądy są pozostałością po wspomnianym już fideizmie.

Słyszy się też niekiedy z ust katolików tchnące modernizmem zdanie, że człowiek znaleźć może Boga sercem, lecz nie rozumem. Otóż dowody rozumowe na istnienie Boga uchronią od tych i tym podobnych błędnych teoryj.

---

*) „Pełnia modlitwy". Serja I.

**) O. Rostworowski T. J.: „Dogmat kary wiecznej w świetle rozumu i analogji wiary" („Sod. Mar.").

†) „Pełnia modlitwy".

Możemy i powinniśmy dążyć do rozumowego ujmowania i zgłębiania poszczególnych tajemnic i prawd wiary naszej świętej, o ile jest to dostępnem dla słabych i ograniczonych władz umysłowych człowieka. Mamy stanąć w obliczu nadprzyrodzonych rzeczywistości, bo wierzyć w chrześcijańskiem znaczeniu wyrazu, to — wedle słów głośnego mówcy*) — nie oślepiać się, lecz otworzyć oczy i to jak najszerzej. „Człowiek ma prawo i obowiązek zupełnego upewnienia się o tem, że Objawienie, głoszone przez kościelny urząd nauczycielski, pochodzi rzeczywiście od Boga". Każdy katolik powiedzieć może ze św. Tomaszem: *Non crederem, nisi viderem ea esse credenda* (Sum. Theol. II, 2, g. 1, a. 4 ad 2). Do wszystkich zastosować można to, co mówi o uczniach szkół średnich ś. p. Ks. Arcybiskup Bilczewski, z którego pism ustęp powyższy przytoczono, że gdyby nie pojmowali jasno założeń naukowych i podstaw naturalnych swej wiary, to ofiara ich niezawisłości duchowej nie byłaby ofiarą rozumną i słuszność mieliby wrogowie Kościoła, którzy uważają wiarę nadprzyrodzoną za wytwór ślepego uczucia†). Takie rozumowe objaśnianie i uzasadnianie prawd wiary nie jest zresztą bynajmniej wypływem racjonalizmu, czy też światopoglądu materjalistycznego.

Umysł nasz jest jedną z władz, do których dogmat katolicki odwołuje się z całą usilnością. Kościół ten — jak wyraża się sobór watykański — sztandar, wzniesiony pośród narodów, przyzywający tych, którzy jeszcze nie wierzą i zapewniający dzieci swe, że wyznawana przez nie wiara opiera się na niewzruszonej podstawie**) ufa rozumowi ludzkiemu w zakresie jego możliwości. Nie uznaje on — jak już stwierdzono i w dalszym ciągu się zaznaczy — tych systemów filozoficznych, które nie przyznają rozumowi jednostkowemu należytego udziału w akcie wiary. W tym czasie właśnie, gdy racjonalizm podnosił najwyższe prawa rozumu, podlegli cenzurom ci teologowie, którzy chcieli ten rozum zbyt poniżyć. Kościół nie myślał nigdy o panowaniu nad rozumem, któryby zrzekł się praw swoich. A potępiając modernizm, kładł szczególny nacisk na to, że wiara katolicka przedstawia się myśli ludzkiej jako zbiór objawień pozytywnych, które zdolne są być przedmiotem poznania, przedmiotem myśli*).

W rozumowem dochodzeniu prawdy idzie tylko o zachowanie właściwego umiaru i tu znajdują zastosowanie słowa mędrca Pańskiego: „Wyższych rzeczy nad cię nie pytaj się, a mocniejszych nad cię nie badaj się... Bo nie potrzeba tobie, abyś skryte rzeczy oczyma twemi upatrywał††). W ślad za natchnionym pisarzem St. Zakonu upomina apostoł narodów Rzymian, by nie byli sami sobie mądrymi (r. XI, 25) i „żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć, ale iżby rozumieli wedle mierności jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary" (r. XII, 3). Kiedyindziej znów ostrzega przed wszelaką wysokością, wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu (II *Kor*. X, 5).

---

*) O. Sanson Oratorj.

†) „Listy past.", t. I. str. 577 — 579.

**) Constit. *Dei Filius*, c. 3.

*) Por. G. *Goyau*: „L'effort cathol. dans la France d'aujourd'hui".

††) „Altiora te ne quaesieris, et fortiora te ne scrutatus fueris ... Non est tibi necessarium, ea quae abscondita sunt, videre oculis tuis" (*Eccli*. III, 22 — 24).

Rola rozumu kończy się wtedy, gdy stanie on wobec tajników, których przeniknąć nie zdoła. Ostatni krok naszego rozumu — mówi Pascal — to uznanie, że jest nieskończenie wiele rzeczy, które go przewyższają.

Pismo św. ostrzega: „Kto się bada majestatu, będzie przytłumion od chwały jego*). Ci którzy w tem badaniu poszli dalej, niż stać na to rozum ludzki, „ustali, szukając — *defecerunt scrutantes* (Ps. 63, 7). Bóg zarzucił bowiem — jak mówi Lacordaire — pomiędzy sobą a nami zasłonę, którą śmierć dopiero rozchyli, tak jak zgon Chrystusa rozdarł w świątyni jerozolimskiej zasłonę, zakrywającą „święte. świętych". Niemniej, nawet wówczas, gdy będziemy już oglądali Boga „twarzą w twarz" (I *Kor*. XIII, 12), nie zrozumiemy Go w zupełności i pozostaną jeszcze pewne ciemności, których natury nie da się dziś ściśle określić. Bóg jest bowiem nieskończony, a my ograniczeni; skończoność zaś nie zdoła ogarnąć Nieskończonego tak, jak On sam siebie pojmuje. Tem bardziej tu na ziemi nie sprawdzi rozum dogmatu z oczywistością namacalną; skrępowany pierwiastkiem materjalnym, nie zgłębi całej prawdy. „Mowy być nie może — zaznacza O. Woroniecki, — by tajemnice objawione stały się tak zrozumiałe, jak przyrodzone prawdy rozumowe, bo tajemnica zawsze będzie tajemnicą. Wszelako pomoc Ducha świętego sprawia, że zewnętrzne uzasadnienia danej tajemnicy stają się coraz jaśniejsze i że pewnemi analogjami z dziedziny przyrodniczej, możemy utworzyć sobie prostsze i dokładniejsze pojęcie o jej treści wewnętrznej †).

Jakkolwiek tedy w wieczności dopiero, w jasnowidzeniu chwały, zaspokoi się ten nasz popęd do poznania prawdy, to jednak, przy pomocy Bożej uchylić możemy choć rąbek tajemniczej zasłony.

Są w wierze naszej prawdy, do których dojść możemy samym rozumem ludzkim, jak np. istnienie Boga jako Bytu najwyższego, tudzież poszczególne Jego doskonałości; są też tajemnice, jak trójjedność Osób Boskich, czy sakramentalna obecność Boga-Człowieka, których umysł nasz o własnych siłach poznać, ani udowodnić nie potrafi. Więc też gdy rozum napotka nieprzebytą zaporę i nie zdoła wniknąć „w głębokości Boże" (I *Kor*. II, 10), kończy się jego czynność, a na pomoc przychodzi wiara. *Praestet fides supplementum sensuum defectui* (*Tantum ergo*). Ona to utwierdza i ustala w duszy głębokie przekonanie o danej prawdzie i starczyć winna, wedle słów Doktora Anielskiego, sercu szukającemu szczerze prawdy. *Ad firmandum cor sincerum sola fides sufficit*. (*Pange lingua*). Rozum natenczas składa swą władzę, uniża się i korzy, poddając się pod posłuszeństwo Chrystusowe (II *Kor*. X, 5). Z chwilą, gdy nastąpił kres rozumowania, zaczyna się działanie czystej wiary. „Akt ten zaś nietylko nie przynosi ujmy człowiekowi, lecz jako ofiara najrozumniejsza czyni go nadczłowiekiem. Katolik nie uznaje bowiem za prawdę tajemnic wiary na ślepo i lekkomyślnie, lecz po upewnieniu się, że Pan Bóg, że Chrystus i apostołowie istotnie tak nauczali. Uwierzyć zaś Bogu w takich warunkach, to najwyższy czyn rozumu ludzkiego**). Tak więc na akt wiary składa się poznanie rozumowe i poddanie rozumu.

*) Qui scrutator est majestatis, opprimetur a gloria". (*Prov*. XXV, 27).

†) „Pełnia modlitwy".

**) Ks. Arc. Bilczewski: *Listy pasterskie*. Tom II. str. 136.

Pięknie ujmuje to i wyraża nasz Skarga: „Gdy się rozum targnie, a będzie chciał szperać w majestacie Bożym i dochodzić trudności: nagotuj wiarę, a mów: gdy wierzę, że to prawda, już i rozumiem. Gdyż prorok mówi: *Jeśli nie uwierzycie, nie zrozumiecie* †).

Sobór watykański, mówiąc wyraźnie o rozumnem poddaniu umysłu, wskazuje jednocześnie sposób badania prawd wiary. Jako przygotowania do wiary wymaga trzech warunków, a mianowicie, by rozum, oświecony wiarą, starał się usilnie, pobożnie i umiarkowanie — *sedulo, pie et sobrie* *) — przy Bożej pomocy poznać w pewnej mierze tajemnice naszej religji. Pierwszy warunek konieczny jest do umysłowego wysiłku; oddania synowskiego, a więc ducha zależności, żąda święty sobór w stosunku do Kościoła; umiarkowanie wreszcie potrzebne jest odnośnie do przedmiotu wiary. Pierwsze usposobienie zowie św. Tomasz *studiositas*. Jest to cnota moralna, przynaglająca umysł do szukania prawdy. Czynić to jednak trzeba z powściągliwością. W dziedzinie wiary istnieje bowiem, podobnie jak w praktyce obyczajów, wstrzemięźliwość i skromność, którą św. Augustyn zowie *castitas veritatis* **). Mędrzec Pański ubolewa nad tem, iż człowiek stworzony przez Boga prawym, wdał się w niezliczone zagadnienia (*Eccles.* VII, 30). Na innem znów miejscu ostrzega: „Nie wynoś się w myśli duszy twojej“ (*Eccli.* VI, 2).

Umiarkowanie w badaniu nie wystarcza. Potrzeba ponadto pewnego uzależnienia się w poszukiwaniu prawdy, a mianowicie oparcia się o autorytet Kościoła.

Wzajemny stosunek rozumu i wiary określa tenże sobór w następujących słowach: „Wiara i rozum nietylko nie mogą być nigdy ze sobą w sprzeczności, lecz przeciwnie, niosą sobie zobopólną pomoc. Zdrowy rozum wykazuje bowiem podstawy wiary i oświecony jej światłem, uprawia wiedzę rzeczy bożych. Wiara zaś wyzwala rozum, chroni od błędów i różnemi wiadomościami wzbogaca“.

Prześlicznie określa wspomniany już wyżej pisarz i sławny kaznodzieja francuski, związek rozumu z wiarą i wzajemne ich uzupełnianie się. Rozum nazywa on bratem wiary ††). Rozum i wiara — mówi — to jakby harfa eolska i jońska, wydające zgodne i harmonijne dźwięki i śpiewające tenże sam hymn ku czci Stwórcy... Nauka katolicka dwojaką ma formę: wiedzy i wiary. Nie jest ona ani absolutną wiedzą, ani też czystą i prostą wiarą; widzi i nie widzi; udowadnia, to znów poddaje się; światłem jest i cieniem, podobna do cudownego obłoku, który oświecał synów Izraela, oślepiając jednocześnie ich wroga... Żądasz od niej faktów? Dostarczy ci największych na świecie. Domagasz się zasad? Postawi takie, które dotrą do głębi rozumu i roztworzą w nim szerokie drogi. Chcesz od niej uczuć? Napełni

---

†) „Si non credideritis, non intelligetis“ (Is. VII, 9). Zob. Kazania na dzień Trójcy Przen. w „Zbiorze kazań niedz. i świąt“.

*) *Conc. Vat.* Sess. III, c. IV.

**) Trakt. *De Mendacio.*

††) Użyto tego wyrażenia wobec odmiennego, w naszym języku, rodzaju rzeczownika: rozum. W orygin. *la soeur de la foi.* Znaczenia to jednak nie zmienia.

twe wyczerpane serce. Pytasz o znamię starożytności? Posiada je. Chodzi ci o to, by miała siłę nowości? Oto choć powstała dawniej niż ty, zadziwia cię swą młodością. Gdy jednak oświecony, przejęty, zachwycony, usiłujesz zerwać zasłonę, która ukrywa przed tobą część jej majestatu, powali cię na ziemię, mówiąc: Wielbij i zamilknij †).

W pracy nad nabywaniem i pogłębieniem wiedzy religijnej przestrzegać jeszcze należy, by była zawsze na usługach miłości *Ancilla charitatis* — oto jej miano i zadanie. Wiedza jest, wedle wyrażenia św. Agustyna, tą maszyną, która ma służyć do wznoszenia budowli miłości *tamquam machina quaedam per quam structura charitatis assurgat.* Tę samą myśl wyraża Anioł szkoły w słowach: *Theologia ordinatur ad amorem charitatis.* Gdy nie skierowuje się wiedzy do tego celu, nietylko na nic się nie zda, lecz staje się bardzo szkodliwą. Jeśli „miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże" (I *Kor.* XIII, 3). bo wiedza bez miłości „nadyma" *inflat*, (I *Kor.* VIII, 1), t. j. wbija w pychę; natomiast miłość w połączeniu z wiedzą „buduje", *aedificat.* W tem też znaczeniu mówi św. Augustyn: *Amate scientiam, sed anteponite charitatem.* (Serm. CCCLIV, 6). „Kochajcie wiedzę, lecz dawajcie pierwszeństwo miłości".

W komentarzu do wspaniałego tekstu Pawłowego o miłości, mówi św. Tomasz z Akwinu, że wiedza bez miłości niepożyteczną jest do zbawienia i pobudza do zarozumiałości. Trzeba przeto przydać do wiedzy miłość i szukać prawdy nie z samej tylko ciekawości, lub w widokach czysto przyrodzonych pożytków, czy też dla próżnej chwały, lecz z pobudki miłości Boga i dusz. Był też tenże Doktór Anielski wzorem połączenia wielkiej, genjalnej wiedzy z najgłębszą wiarą i z miłością, jaką spotyka się tylko u świętych. Dał mu Bóg również szczególne łaski dla oświecania umysłów światłem wiedzy i rzucania w serca zarzewia miłości. W przepięknej encyklice *Studiorum ducem*, zwróconej do całego świata katolickiego z okazji 600-ej rocznicy kanonizacji św. Tomasza, zaznacza Namiestnik Chrystusowy, że święty ten Doktór nie zadawalał się oświecaniem umysłów ludzkich przez swoją naukę, lecz starał się też usilnie o to, by pobudzać serca do oddawania Stwórcy wszechrzeczy miłością za miłość.

Posłuchajmy jeszcze, jak św. Bernard określa różne pobudki w nabywaniu wiedzy. „Wiedza dla wiedzy — mówi to ciekawość; wiedza dla osiągnięcia rozgłosu — to próżność; wiedza dla korzyści — to niskie wyrachowanie; wiedza dla zbudowania siebie samego — to roztropność; wreszcie wiedza dla zbudowania bliźniego — to miłość". Taka wiedza jest walną i skuteczną pomocą do zbawienia.

Trzeba istotnie umartwienia i osobnej cnoty dla powściągnięcia z jednej strony czysto naturalnej ciekawości, a z drugiej do przezwyciężenia lenistwa umysłu i do skierowania nauki ku celom nadprzyrodzonym, ku miłości Boga i dusz. Jest to — jak w dalszym ciągu swego komentarza zaznacza Doktór Anielski — cnota pilności czyli usilnego przykładania się do nauki,

†) *Conférences de Notre-Dame.* — Z współczesnych uczonych i pisarzów zajmuje się rozwiązaniem zagadnienia rzekomego przeciwieństwa wiary i rozumu m. in. głośny filozof i publicysta katolicki, dawniej zwolennik Bergsona, dziś profesor filozofji w paryskim Instytucie Katolickim, Jakób Maritain.

wspomniana już poprzednio *studiositas*. Ożywiać ją winna miłość, abyśmy w pracy umysłowej nie podporządkowywali rzeczy głównej ubocznym i byśmy, jak to często się zdarza przy drobiazgowem i krytycznem badaniu litery ewangelji, nie zatrzymali się na zewnętrznej powłoce kosztem samegoż ducha słowa Bożego*).

Wyjaśniając następnie słowa Zbawcy w kazaniu na górze (*Mat.* VIII, 24). mówi św. Tomasz: „Niechaj każdy patrzy, na czem buduje, na jakiej podstawie opiera swą intencję. Kto polega wyłącznie na rozumie, buduje na piasku; kto zaś słucha słowa Bożego, by je w czyn wprowadzić, by kochać Boga i bliźniego, ten wznosi gmach na opoce t. j. na miłości†).

Pierwszym warunkiem, naturalną skłonnością i potrzebą miłości jest poznanie, pozwalające sprawdzić i ocenić, jak godnym ukochania jest przedmiot, który nas pociąga. Umiłowanie prawdy stanowi to, co jest najwznioślejszego w miłości, lecz aby coś ukochać, trzeba wprzód poznać††). „Nie możemy kochać nieznanego”, mówi Albert Wielki, a za nim wielki jego uczeń św. Tomasz. Dobro, będące przedmiotem miłości — uczą obaj ci mistrzowie — porusza wolę i pociąga ku sobie przez miłość, którą w niej wzbudza, wtedy tylko, gdy je wpierw poznamy. Miłość jako *vis unitiva*, dąży do zjednoczenia. Otóż dla natur duchowych chcieć z kimś zjednoczenia, to pragnąć Go coraz lepiej poznać. Tak też ma się rzecz z naszą miłością Boga. Żyje ona i postępuje w duszy, rośnie i rozwija się, choć nie możemy widzieć jej przedmiotu. W dniu, w którym ujrzymy Boga już nie poprzez zasłonę, lecz „takim jakim jest, *sicuti est* (I *Jan* III, 2). i poznamy Go jako poznani będziemy (I *Kor.* XIII, 12), dozna miłość nasza niewysłowionej radości i szczęścia, lecz zanim to nastąpi, pożąda ona poznania tego wszystkiego, czego może się o Nim dowiedzieć. Rozważać chce każdą naukę, która nam Go objawia, zgłębić to wszystko, co o Nim mówi Kościół św., upoważniony poseł Boskiej przyjaźni.

Stopień poznania, które oświeca i zasila miłość, nie jest jednak dokładnem sprawdzianem tejże. Nasza miłość ku Bogu przekracza bowiem granice naszego poznania. To ostatnie, z natury rzeczy ograniczone i częściowe, musi w pewnych razach uznać, iż nie może wznieść się wyżej i sięgnąć głębiej. Miłość nie rezygnuje jednak, nie zna ona granic ni kresu, i jak mówi jeden ze znanych pisarzy duchownych, przenika tam, gdzie poznanie dotrzeć nie zdoła**). Stąd też miara naszej miłości ku Bogu nie odpowiada zakresowi naszej o Nim wiedzy. Serce przekracza to, co zakryte jest dla rozumu ludzkiego, a zakryte dlatego, że niedostępne; ono kocha Boga już tu na ziemi w Jego nieskończonej i niewymownej rzeczywistości. W niebie będziemy miłowali Boga tak, jak Go kochaliśmy na ziemi; odmieni się tylko rodzaj poznania; w umyśle naszym wiara zniknie, by zrobić miejsce „światłości chwały”. Widzenie ubłogosławiające, a więc oglądanie Boga bez zasłony, zastąpi patrzenie „przez zwierciadło przez podobień-

---

*) *De studiositate.*

†) Por. art. O. Garriggou-Lagrange „La mortification et l'élévation intime de notre fin surnaturelle“ (*La Vie Spirit* Juil. 1925).

††) Pascal „Pensées“.

**) *Hugo de St. Victor:* „Frequenter amor penetrat, ubi cognitio physica foris stat“.

stwo“ (I *Kor*. XIII. 12). W ojczyźnie niebieskiej dopiero zrówna się poznanie całkowicie z miłością †).

Zazwyczaj tak bywa, że im więcej znamy, tem bardziej kochamy. Niemniej prawdą jest, że można kochać miłością doskonałą, nie mając doskonałej znajomości. Nasze bowiem poznanie, przynajmniej spekulatywne, doskonałem jest wówczas tylko, gdy rozeznaje drogą rozumowania całe bogactwo istoty umiłowanej. Natomiast wola, zwracając się przez miłość ku temu przedmiotowi i obejmując Go takim, jakim on jest sam w sobie, może, ściśle biorąc, czynić to doskonale przy niedoskonałej nawet znajomości.

W wiekach średnich rozprawiano wiele o przewadze prawdy nad dobrem, poznania nad miłością. Sławny mistyk i kaznodzieja niemiecki z XIV w., Tauler, utrzymywał, że miłość jest niewątpliwie tu na ziemi znacznie więcej zasługującą i pożyteczną niż poznanie. Miłości nie potrzeba zresztą wielkiej i subtelnej znajomości, lecz poprostu czystej i żywej wiary, którą daje życie chrześcijańskie. „Doktorowie Kościoła i mistrze szkoły — mówi dalej Tauler — rozwodzą się dużo na temat, co jest ważniejsze i szlachetniejsze, poznanie czy też miłość. My chętniej będziemy mówili o tem, co głoszą mistrze życia, bo jeśli dostaniemy się do nieba, ujrzymy jasno prawdę wszechrzeczy“. Tak więc Tauler, choć studjował św. Tomasza, różni się od niego w tej materji, przyznając bezwzględną wyższość aktowi miłości nad aktem poznania. Doktór Anielski należy — jak już wspomniano — do tych, którzy wiedzę z miłością przedziwnie w sobie skojarzyli, a drogowskazem są dla nas słowa Stolicy św.: *Ite ad Thomam.*

C. d. n. *H. Lutostańska.*

†) Por. O *Noble* O. P. „Ici — bas aimer Dieu sans le voir“ („La vie Spirit.“ Juil. — Août — 1925).

O PRACY KULTURALNEJ ZAKONU OO. SALEZJANÓW, założonego przez Don Bosca, donosi dziennik *Augsburger Zeitung* następujące szczegóły: kierują oni 21 obserwatorjami, których większość znajduje się w Ameryce południowej. Obecnie zakon ten ma założyć dalsze stacje meteorologiczne w Japonji, Chinach, Indjach i Siamie. Oprócz prac dokonanych w Ameryce Południowej w zakresie meteorologji, położyli też synowie Don Bosco wielkie zasługi w dziedzinie budowy mostów i dróg. Zbudowali oni drogi poprzez dziewicze lasy i przygotowali rolę do uprawy. Przez dzikie, pierwotne lasy Equadoru wytknęli drogę z Mendez do Pau, długości 80 km. Rozwiązali w ten sposób zadanie, które odstraszało nawet rząd. Jeden z ojców Salezjanów odbył dwuletnią podróż naukową przez mgliste i lodowe pustynie zewnętrznego lądu Antarktydy, kraju pingwinów. W Magellanie misjonarze salezjańscy założyli wielkie muzeum, w którem zgromadzone zostały charakterystyczne zwierzęta i rośliny krajowe, jak również narzędzia, broń, ozdoby i odzież Indjan, zamieszkujących kraj Ognisty. Dzięki tej wytężonej pracy kulturalnej wzmogła się ogromnie wartość krajów południowej Ameryki, które przed 50 laty były jeszcze pustynią; liczba ludności podniosła się z 5.000 do 300.000. Pod niektóremi względami położyli OO. Salezjanie dla cywilizacji wielu krajów podobne zasługi jak owe zakony, które przyniosły nam niegdyś w dzikie okolice pierwsze zawiązki kultury.

się to doskonałości wszechświata, jeśli na nowo zostają dusze stwarzane.

Z tego wynika także rozwiązanie czwartego zarzutu. Równocześnie bowiem powiedziano w *Ks. Rodzaju* I, że *Bóg dokonał dzieła swego* i że *odpoczął od wszelkiego dzieła, które sprawił.* Jak więc dokonanie czyli doskonałość stworzeń rozważa się odnośnie do gatunków, a nie odnośnie do osobników, tak spoczynek Boga należy rozumieć odnośnie do tego, że zaprzestał stwarzać nowe gatunki, a nie nowe osobniki, które zostały wyprzedzone przez podobne osobniki. I tak, skoro wszystkie dusze ludzkie należą do jednego gatunku, jak i wszyscy ludzie, nie sprzeciwia się to powyższemu spoczynkowi, jeśli Bóg codziennie stwarza nowe dusze.

Należy zaś pamiętać, że nie wiemy o tem, by Arystoteles powiedział, że umysł ludzki jest *wieczny*, chociaż zwykł był tak mówić o tych rzeczach, które jego zdaniem istniały zawsze. Mówi zaś, że jego byt jest *nieustający*, co można powiedzieć o tych rzeczach, które zawsze będą istnieć, nawet jeśli nie zawsze istniały. Stąd też w XI *Metaph.* wyłączając duszę ludzką od warunków obowiązujących dla innych form, nie powiedział, że ta forma istniała przed materją, — co jednak Platon twierdził o *ideach*, i tak wydawało się, że odpowiada to zagadnieniu, którem się (Arystoteles) zajmował, by oświadczył coś podobnego o duszy — lecz powiedział, że *pozostaje po śmierci ciała.*

ROZDZIAŁ LXXXV.

ŻE DUSZA LUDZKA NIE NALEŻY DO SUBSTANCJI BOGA.

Z tego co powiedziano, jest jasnem, że dusza nie należy do substancji Boga.

Wykazano bowiem powyżej, (I R. XV), że substancja boża jest wieczna i że nic, co do Niej należy, nie rozpoczyna

się na nowo. Dusze ludzkie zaś nie istniały pierwej aniżeli ciała, jak to wykazano (R. LXXXIII i następne). Nie może więc dusza ludzka należeć do substancji bożej.

Co więcej. Wykazano powyżej (I R. XXVII i następne), że Bóg nie może być formą żadnej rzeczy. Dusza ludzka jest zaś formą ciała, jak to wykazano (R. LXVIII). Nie należy więc do substancji bożej.

Oprócz tego. Każda rzecz, z której coś zostaje uczynione, jest w możności do tego, co z niej powstaje. Substancja Boga nie jest zaś w możności do czegoś, skoro jest czystym czynem, jak to powyżej wykazano (I R. XVI). Niemożliwem jest więc, by dusza, lub cokolwiek innego zostało utworzone z substancji Boga.

Co więcej. Ta rzecz, z której coś powstaje, zmienia się w pewien sposób. Bóg zaś jest zupełnie niezmienny, jak to powyżej wykazano (I R. XIII). Niemożliwem jest więc, by z Niego mogło coś zostać utworzone.

Co więcej. W duszy widać jasno zmiany odnośnie do wiedzy i cnoty i ich przeciwieństw. Bóg zaś jest zupełnie niezmienny i Sam przez się i przypadłościowo (tamże). Nie może więc dusza powstać z substancji bożej.

Podobnie. Wykazano powyżej (I R. XVI), że Bóg jest czystym czynem, w którym niema żadnej możności. W duszy ludzkiej zaś mamy i możność i czyn, istnieje w niej bowiem umysł bierny, który jest w możności do wszystkiego co poznawalne, i umysł czynny, jak widać z tego, co powiedziano powyżej (R. LXI, LXXVI). Nie powstała więc dusza ludzka z natury boskiej.

Podobnie. Skoro substancja boża jest zupełnie niepodzielna, nie może coś z Jego substancji być duszą, chyba tylko cała substancja. Substancja boża może zaś być tylko jedną, jak to powyżej wykazano (I R. XLII). Wynika więc stąd, że wszyscy ludzie mają tylko jedną duszę odnośnie do rozumu. Wykazano zaś powyżej (R. LXXIII), że jest przeciwnie. Dusza więc nie należy do substancji bożej.

Wydaje się zaś, że to zdanie wynika z trojakiego źródła.

Niektórzy bowiem twierdzili, że nie istnieje żadna substancja niematerjalna. Stąd powiadali, że Bóg jest najszlachetniejszem *ciałem* z pośród wszystkich ciał, czy to będzie powietrze, czy ogień, czy jakikolwiek inny pierwiastek, i mówili, że dusza należy do natury tego ciała; wszyscy bowiem przypisywali duszy to, co uważali za pierwiastek, jak to widać u Arystotelesa w I *de Anima*. I stąd wynikało, że dusza należy do substancji bożej. — I na podstawie tego wyrosło zdanie Manicheusza, który uważał, że Bóg jest pewnem światłem materjalnem, rozciągającem się przez nieskończone przestrzenie, i twierdził, że dusza ludzka jest pewną jego cząstką.

Wykazano zaś powyżej (I. R. XX), że to twierdzenie jest fałszywe, w ten sposób, iż udowodniono, że Bóg nie jest ciałem (I R. XX), oraz udowadniając (XLIX, LXV), że i dusza ludzka nie jest ciałem, ani też niem nie jest żadna intelektualna substancja.

Niektórzy zaś twierdzili, że wszyscy ludzie mają jeden rozum, czyto tylko czynny, czy razem czynny i bierny, jak powyżej powiedziano (R. LXXIII i następne). A ponieważ starożytni nazywali Bogiem każdą substancję oddzieloną, wynikało stąd, że dusza nasza, mianowicie umysł, którym rozumiemy, należy do natury boskiej. Stąd też niektórzy współcześni wyznawcy wiary chrześcijańskiej, którzy przyjmowali iż umysł czynny jest oddzielony, powiedzieli wyraźnie, że umysł czynny jest Bogiem.

Lecz to zdanie o jedności naszego umysłu obaliliśmy powyżej (tamże).

Mogło zaś takie zdanie wyrosnąć także ze samego podobieństwa naszej duszy do Boga. Rozumienie bowiem, które w najwyższym stopniu uważa się za właściwość Boga, nie jest, jak widzimy, własnością żadnej niższej substancji na świecie, lecz tylko człowieka, a to z powodu duszy. Stąd mogło się wydawać, że dusza należy do natury boskiej. A zwłaszcza ludziom, którzy byli przekonani, że dusza człowieka jest nieśmiertelna.

Wydaje się także, że potwierdza to *Ks. Rodzaju* (I 26, II 7),

gdyż po powiedzeniu: *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze* dodano: *Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego ducha żywota.* I z tego niektórzy chcieli wnosić, że dusza należy do natury boskiej. Kto bowiem tchnie w czyjeś oblicze, wkłada ze siebie w drugiego dokładnie to samo, co w nim było. I tak wydawałoby się, że Pismo św. podsuwa, iż Bóg włożył w człowieka coś boskiego, by go ożywić.

Lecz powyższe podobieństwo nie okazuje, że człowiek jest czemś z substancji bożej; ma on bowiem przy rozumieniu częste braki, czego o Bogu nie można powiedzieć. Stąd to podobieństwo raczej wskazuje na jakiś niedoskonały obraz, niż na jakąś konsubstancjalność. I to też daje do poznania Pismo św., gdy mówi, że człowiek jest uczyniony *na podobieństwo Boga.* Stąd też powyższe tchnienie okazuje w człowieku pochodzenie życia od Boga, według pewnego podobieństwa, a nie według jedności substancji. Dlatego też powiedziano, że *tchnął w oblicze jego ducha żywota,* skoro bowiem w tej części ciała umiejscowione są organa większości zmysłów, życie zostaje w obliczu szczególnie uwidocznione. Tak więc mówi się, że Bóg tchnął ducha w oblicze człowieka, gdyż dał człowiekowi ducha żywota, nie odłączając tego ducha od Swej substancji. Kto bowiem i materjalnie tchnie w czyjeś oblicze, z czego zostało wzięte porównanie, powietrze dmucha w jego oblicze, a nie wkłada w niego jakiejś części swej substancji.

ROZDZIAŁ LXXXVI.

ŻE NIE PRZEKAZUJE SIĘ DUSZY LUDZKIEJ WRAZ Z NASIENIEM.

Można wykazać na podstawie tego co powiedziano, że duszy ludzkiej nie przekazuje się wraz z nasieniem, jakoby przez stosunek udzielonej.

Wszelkie pierwiastki bowiem, których czynności nie mogą się obyć bez ciała, nie mogą też zacząć istnieć bez ciała, *byt rzeczy bowiem jest proporcjonalny do jej działania*, skoro każda rzecz działa o tyle, o ile jest bytem. Naodwrót zaś, te pierwiastki, których czynności obywają się bez ciała, powstają bez ciała. Czynności zaś duszy wegetatywnej i zmysłowej nie mogą się obyć bez ciała, jak wynika z tego, co powiedziano (R. LXVIII). Czynność zaś duszy rozumnej nie odbywa się przy pomocy organu cielesnego, jak to wykazano powyżej (tamże). A zatem dusza wegetatywna i zmysłowa rodzą się przez zrodzenie ciała, dusza rozumna nie rodzi się zaś w ten sposób. Lecz przekazywanie nasienia zmierza do zrodzenia cielesnego. A więc dusza wegetatywna i zmysłowa zaczynają istnieć wraz z przekazaniem nasienia, inaczej zaś ma się rzecz z duszą rozumną.

Dalej. Gdyby dusza ludzka rozpoczynała istnieć przez nasienie, mogłoby to tylko stać się dwojako. Jednym sposobem w tem znaczeniu, że istnieje ona aktualnie w nasieniu, niejako oddzielona przypadłościowo od duszy rodzącego, podobnie jak nasienie się oddziela od ciała; jak to widzimy u zwierząt pierścieniowanych, które żyją gdy się je przetnie, w których jedna dusza istnieje aktualnie, a wiele dusz istnieje w możności; po podzieleniu zaś ciała tego zwierzęcia, w każdej jego żyjącej części zaczyna dusza istnieć aktualnie. — Drugim sposobem w tem znaczeniu, że w nasieniu istnieje siła, która ma wydać duszę rozumną i w ten sposób przyjmuje się, że dusza rozumna jest w nasieniu wirtualnie, lecz nie aktualnie.

Pierwszy zaś z tych dwóch wypadków jest niemożliwy, a to dla dwojakiego powodu. Po pierwsze dlatego, że skoro dusza rozumna jest najdoskonalszą z pośród dusz i obdarzoną największą mocą, właściwym jej przedmiotem, który udoskonala, jest ciało, posiadające wielką różnorodność organów, za pomocą których może ona wykonać najróżniejsze czynności. Stąd jest niemożliwem, by istniała aktualnie w oddzielonem nasieniu; gdyż nawet dusze doskonałych zwierząt nie-

rozumnych nie mnożą się przez dzielenie, jak się to dzieje u zwierząt pierścieniowanych. Po drugie dlatego, że skoro rozum, który jest główną i właściwą władzą duszy rozumnej, nie jest czynem poszczególnej części ciała, nie może on zostać podzielonym przypadłościowo przez podział ciała. A zatem i duszy rozumnej nie można podzielić.

Drugi sposób jest także niemożliwy. Czynna siła bowiem istniejąca w nasieniu powoduje zrodzenie zwierzęcia przez przemianę w ciele, nie może bowiem siła materjalna działać inaczej. Lecz wszelka forma, rozpoczynająca istnienie przez przemianę materji, ma byt zależny od materji; przemiana materji bowiem sprowadza ją z możności do czynu, i w ten sposób kończy się na aktualnem istnieniu materji, które wynika ze złączenia się z formą; stąd, jeśli przez to także rozpoczyna się absolutnie istnienie formy, to byt formy będzie polegał tylko na tem, że się ona łączy z materją i stąd forma co do bytu będzie zależeć od materji. Jeśli więc duszę ludzką powołuje do bytu czynna siła nasienia, wynika stąd, że byt jej zależy od materji, jak byt innych form materjalnych. Wykazano zaś powyżej, że jest przeciwnie (R. LXVIII, LXIX). A więc w żaden sposób dusza rozumna nie otrzymuje bytu przez przekazanie nasienia.

Co więcej. Wszelka forma, która zaczyna istnieć przez przemianę materji, jest to forma wyprowadzona z możności materji, przemieniać bowiem materję znaczy sprowadzać ją z możności do czynu. Duszy rozumnej nie można zaś wywieść z możności materji; wykazano już bowiem powyżej (R. LXVIII), że sama dusza rozumna przewyższa wszelką możność materji, skoro posiada pewne działanie niematerjalne, jak to powyżej okazano (tamże). A zatem dusza rozumna nie otrzymuje bytu przez przemianę materji. A zatem nie otrzymuje go także przez działanie mocy istniejącej w nasieniu.

Oprócz tego. Żadna moc czynna nie działa poza swoim rodzajem. Lecz dusza rozumna przewyższa wszelki rodzaj ciał, przez to, że posiada działanie wyższe ponad wszystkie

ciała, a jest niem rozumienie. Żadna więc moc cielesna nie może wydać duszy rozumnej. Lecz wszelkie działanie siły istniejącej w nasieniu odbywa się przez pewną siłę cielesną; siła formująca działa bowiem trojakiem ciepłem, ognia, nieba, i ciepłem duszy. A zatem nie może dusza rozumna otrzymać bytu od mocy będącej w nasieniu.

Oprócz tego. Byłoby rzeczą śmieszną powiedzieć, że jakaś substancja umysłowa czyto dzieli się przez podzielenie ciała, czy też powstaje od jakiejś mocy cielesnej. Lecz dusza rozumna jest pewną substancją umysłową, jak to powyżej wykazano (R. LXVIII). Nie można więc powiedzieć, że się ona dzieli przez oddzielenie nasienia, ani też że powstaje od siły czynnej istniejącej w nasieniu. I tak w żaden sposób dusza ludzka nie otrzymuje bytu przez przekazanie nasienia.

Oprócz tego. Jeśli zrodzenie jest przyczyną istnienia czegoś, to rozkład będzie przyczyną, że ono przestaje istnieć. Rozkład ciała zaś nie jest przyczyną, że dusza ludzka przestaje istnieć, skoro dusza jest nieśmiertelną, jak to powyżej wykazano (R. LXXIX). Więc i zrodzenie nie jest przyczyną, że dusza zaczyna istnieć. Lecz nasienie jest właściwą przyczyną zrodzenia ciała. A zatem przekazanie nasienia nie jest przyczyną powstania duszy.

Przez to usuwa się zaś błąd Apolinarego i jego uczniów, którzy powiedzieli, że *dusze rodzą się z dusz, jak ciała rodzą się z ciał.*

ROZDZIAŁ LXXXVII.

CZY BÓG POWOŁUJE DUSZĘ LUDZKĄ DO BYTU PRZEZ STWARZANIE.

Z tego co powiedziano, można wykazać, że Bóg jedynie powołuja duszę ludzką do bytu.

Każda rzecz bowiem, która zostaje powołana do bytu, rodzi się albo sama przez się, albo przypadłościowo, albo zostaje stworzona. Dusza ludzka zaś nie rodzi się sama przez

się, skoro nie jest złożona z materji i formy, jak tego dowiedziono powyżej (R. L, LXV). Nie rodzi się też przypadłościowo; skoro bowiem jest formą ciała, rodziłaby się wraz ze zrodzeniem ciała, które wynika z czynnej mocy nasienia; dowiedziono zaś, że tak nie jest (R. poprzedni). Skoro więc dusza ludzka ma początek swego istnienia, nie jest bowiem wieczna, ani nie istnieje przed ciałem, jak tego powyżej dowiedziono (R. LXXXIII), wynika stąd więc, że otrzymuje byt przez stworzenie. Wykazano zaś powyżej, że tylko Bóg może stwarzać (R. XXI). Tylko więc Bóg powołuje duszą ludzką do bytu.

Co więcej. Każda rzecz, której substancja nie jest bytem, ma twórcę swego bytu, jak to powyżej wykazano (R. XV). Dusza ludzka zaś nie jest swoim bytem, to bowiem jest właściwością Boga jedynie, jak to powyżej wykazano (tamże). Ma ona więc czynną przyczynę swego bytu. Lecz to, co ma byt samo przez się, samo przez się także powstaje; co zaś nie ma bytu samo przez się, lecz tylko razem z czemś innem, nie otrzymuje bytu samo przez się, lecz wraz z tą drugą rzeczą, jak naprzykład forma ognia powstaje, gdy powstaje ogień. Dusza ludzka zaś to ma wśród innych form właściwego sobie, że ma własny swój byt substancjalny, a bytu sobie właściwego udziela ciału (R. LXVIII). Dusza ludzka więc sama przez się posiada swoje stawanie się, inaczej niż inne formy, które powstają przypadłościowo przy powstaniu złożenia *). Skoro jednak dusza ludzka nie posiada materji jako swojej części, nie może zatem powstać z czegoś, jak z materji. Wynika więc stąd, że powstaje z niczego. Tak więc zostaje stworzona. Skoro więc stwarzanie jest czynnością właściwą Bogu, jak to powyżej wykazano, wynika stąd, że Bóg jedynie bezpośrednio ją stwarza.

Co więcej. Te rzeczy, które należą do jednego rodzaju, mają ten sam sposób powstawania. Dusza zaś należy do rodzaju substancyj umysłowych, a nie jest do pomyślenia, by substancje umysłowe powstawały inaczej, jak drogą stwarza-

*) compositum.

nia. A zatem dusza ludzka powstaje przez to, że Bóg ją stwarza.

Podobnie. Cokolwiek przez jakiś czynnik zostaje powołane do bytu, otrzymuje od niego albo coś, co jest początkiem bytu w danym rodzaju, albo sam byt absolutny. Dusza zaś nie może powstawać w ten sposób jakoby otrzymywała coś, coby było początkiem bytu, jak się to zdarza w rzeczach złożonych z materji i formy, które powstają w ten sposób, że nabywają aktualną formę; dusza bowiem nie posiada w sobie czegoś, coby dla siebie samego było początkiem bytu, skoro jest substancją niezłożoną, jak to powyżej wykazano (R. L, LXV). Wynika więc stąd, że powołuje ją do bytu tylko taki czynnik, od którego absolutnie otrzymuje byt. Sam byt zaś jest właściwym skutkiem pierwszego i powszechnego czynnika; drugorzędne bowiem czynniki działają w ten sposób, że wyciskają podobieństwa swych form na rzeczy które tworzą, a podobieństwa te są formami rzeczy tworzonych. Duszę więc może powołać do życia tylko pierwszy i powszechny czynnik, a tym jest Bóg.

Oprócz tego. Cel rzeczy odpowiada jej początkowi, wtedy bowiem jest rzecz doskonałą, gdy dosięga swego początku, czyto przez podobieństwo, czy w jakikolwiek sposób. Celem zaś duszy ludzkiej i ostateczną jej doskonałością jest, by przez poznanie i przez miłość wzbiła się ponad cały porządek stworzeń, i dosięgnęła pierwszego początku, którym jest Bóg. Ma zatem od Niego właściwy swemu pochodzeniu początek.

Wydaje się, że myśl tę wypowiada także Pismo św., *ks. Rodzaju* I. Gdy bowiem, mówiąc o utworzeniu innych zwierząt, przypisuje ich dusze innym przyczynom, naprzykład gdy mówi *niech się zaroją wody rojem istot żyjących* i podobnie o innych, a gdy dochodzi do człowieka, okazuje, że duszę jego Bóg stworzył, mówiąc (II, 7): *Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego ducha żywota.*

W ten sposób usuwa się błąd tych, którzy twierdzą, że aniołowie stworzyli dusze.

ROZDZIAŁ LXXXVIII.

ARGUMENTY DLA DOWIEDZENIA, ŻE DUSZA LUDZKA POWSTAJE Z NASIENIA.

Istnieją jednak argumenty, które, jak się wydaje, sprzeciwiają się temu, co powyżej powiedziano.

Skoro bowiem człowiek jest zwierzęciem o tyle, że ma duszę zmysłową, pojęcie zaś *zwierzęcia* odpowiada jednoznacznie człowiekowi i innym zwierzętom, wydaje się, że dusza zmysłowa człowieka należy do tego samego rodzaju, co dusze innych zwierząt. Rzeczy zaś, które należą do jednego rodzaju, mają jeden sposób powstawania. A więc dusza zmysłowa człowieka, jak i dusza innych zwierząt, powstaje z mocy istniejącej w nasieniu. W człowieku zaś jest dusza rozumna i dusza zmysłowa tem samem co do substancji, jak to wykazano powyżej (R. LVIII). Wydaje się więc, że i dusza rozumna powstaje z nasienia.

Oprócz tego. Jak naucza Arystoteles w ks. *de Generatione Animalium* (II cap. III) embrjon najpierw jest zwierzęciem, zanim zostanie człowiekiem. Lecz skoro jest zwierzęciem, a nie człowiekiem, posiada duszę zmysłową, nie zaś rozumną, niema zaś wątpliwości, że tę duszę zmysłową tworzy czynna moc nasienia, podobnie jak i u innych zwierząt. Ta zaś dusza zmysłowa jest w możności rozumną, podobnie jak i zwierzę owo jest w możności zwierzęciem rozumnem; chyba gdyby się powiedziało, że później dodana dusza rozumna jest różną co do substancji, a wykazano, że jest przeciwnie (R. LVIII). Wydaje się więc, że substancja duszy rozumnej pochodzi od mocy istniejącej w nasieniu.

Podobnie. Dusza, będąc formą ciała, łączy się z ciałem stosownie do swego bytu. Lecz na rzeczach, które są jednem co do bytu, kończy się jedna czynność i jednego czynnika; gdyby bowiem były różne czynniki, i co za tem idzie, różne czynności, byłyby wyniki różne co do bytu. Musi więc jedna czynność jednego czynnika kończyć się na bycie duszy i ciała. Jest zaś jasnem, że ciało powstaje przez działanie mocy ist-

niejącej w nasieniu. Od niej więc także pochodzi dusza, będąca jego formą, a nie od czynnika oddzielonego.

Co więcej. Człowiek rodzi podobnego sobie co do gatunku, mocą istniejącą w oddzielonem nasieniu. Każdy zaś czynnik jednoznaczny rodzi podobne sobie w gatunku przez to, że jest przyczyną formy zrodzonego, od której pochodzi jego gatunek. A więc dusza ludzka, od której pochodzi gatunek człowieka, pochodzi od mocy zawartej w nasieniu.

Podobnie. Apolinary w ten sposób rozumuje. Każdy, kto kończy jakieś dzieło, współpracuje z czynnikiem działającym. Lecz jeśli Bóg stwarza dusze, kończy On rodzenie dzieci, które czasami rodzą się z cudzołóstwa. A zatem Bóg pomaga cudzołóżcom. A to wydaje się nie do przyjęcia.

W księdze, którą się przypisuje Grzegorzowi z Nissy (*De Creatione Hominis Cap.* XXX), znajdują się pewne argumenty, które tego samego mają dowieść. Rozumują one w ten sposób: Z duszy i z ciała powstaje coś jednego, to jest jeden człowiek. Jeśli więc dusza powstaje wcześniej niż ciało, albo ciało wcześniej niż dusza, to jedno i to samo będzie od siebie samego wcześniejsze i późniejsze, a to wydaje się niemożliwe. Dusza i ciało powstają więc razem. Lecz ciało zaczyna istnieć po oddzieleniu nasienia. A zatem przez oddzielenie nasienia dusza otrzymuje byt.

Dalej. Wydaje się, że niedoskonałem jest działanie czynnika, który byt daje nie całej rzeczy, lecz jakiejś jej części. Gdyby więc Bóg dawał byt duszy, a ciało byłoby utworzone mocą nasienia, te zaś dwie rzeczy są częściami jednej, mianowicie człowieka, to obie te czynności, mianowicie Boga i mocy nasienia, wydawałyby się niedoskonałemi. A to jest oczywiście niedorzeczne. Jedna i ta sama więc przyczyna powołuje do bytu duszę i ciało człowieka. Jest zaś jasnem, że ciału daje byt moc nasienia. A więc daje go także duszy.

Podobnie. We wszystkiem co się rodzi z nasienia, zawarte są wirtualnie w nasieniu wszystkie części rzeczy zrodzonej, chociaż nie widać ich aktualnie: *jak widzimy u pszenicy lub w jakiemkolwiek innem nasieniu, że trawa i łodyga i odnogi*

i owoc i kłos zawarte są wirtualnie w pierwszem nasieniu i następnie nasienie się rozwija i dochodzi pewnym naturalnym sposobem do doskonałości, niczego z zewnątrz nie pobierając (tamże). Jest zaś jasnem, że dusza jest częścią człowieka. W nasieniu człowieka zatem zawarta jest wirtualnie dusza ludzka, a nie ma ona początku w jakiejś przyczynie zewnętrznej.

Co więcej. Rzeczy, które mają ten sam rozwój i kres, muszą mieć ten sam pierwiastek pochodzenia. Lecz w zrodzeniu człowieka znachodzi się ten sam rozwój ciała i duszy i ten sam kres; w miarę bowiem rozwoju kształtu i ilości członków, ujawniają się też coraz to bardziej czynności duszy. Najpierw bowiem okazuje się działanie duszy wegetatywnej, potem działanie duszy zmysłowej, a wreszcie, gdy ciało jest zupełnie rozwinięte, działanie duszy rozumnej (*De Creat. Hominis*). Ten sam więc jest początek ciała i duszy. Lecz pierwiastkiem pochodzenia ciała jest oddzielenie nasienia. A zatem jest to także pierwiastkiem pochodzenia duszy.

Co więcej. To, co jest ukształtowane według drugiego, zostaje utworzone działaniem tego, na kształt czego jest utworzone; naprzykład wosk, który zostaje ukształtowany pieczątką, otrzymuje kształt od przyciśnięcia pieczątki. Jest zaś jasnem, że ciało człowieka i wszelkiego zwierzęcia jest ukształtowane wedle jego duszy; taka jest bowiem dyspozycja organów, jaka odpowiada działaniom duszy, które ona ma przez nie wykonywać (tamże). A zatem ciało zostaje uformowane przez działanie duszy; stąd też Arystoteles mówi w II *de Anima*, że *dusza jest przyczyną sprawczą ciała*. Takby zaś nie było, gdyby duszy nie było w nasieniu, ciało bowiem utworzone zostaje mocą istniejącą w nasieniu. Dusza ludzka istnieje więc w nasieniu człowieka. I tak zaczyna istnieć przez oddzielenie nasienia.

Podobnie. Każda rzecz żyje tylko przez duszę. Nasienie zaś jest żywe. (*De Creat. Hominis*). Widać to na podstawie trzech rzeczy. Po pierwsze dlatego, że oddziela się od żyjącego. Po drugie dlatego, że widać w nasieniu ciepło życiowe i działanie życia, które są wskaźnikami rzeczy żywej. Po

trzecie dlatego, że nasiona roślin złożone do ziemi, gdyby nie miały w sobie życia, nie mogłyby pobrać ciepła od ziemi na to, by żyć, gdyż ziemia jest nieożywiona. A zatem dusza istnieje w nasieniu. I w ten sposób zaczyna istnieć przez oddzielenie nasienia.

Co więcej. Jeśli dusza nie istnieje wcześniej niż ciało, jak to udowodniono (R. LXXXIII), ani też nie zaczyna istnieć z oddzieleniem nasienia, wynika stąd, że najpierw tworzy się ciało, a potem otrzymuje ono duszę nowo stworzoną. Lecz jeśli to jest prawdą, wynika stąd dalej, że dusza istnieje dla ciała; co bowiem istnieje dla czegoś drugiego, jest od niego późniejsze, jak naprzykład ubranie robi się dla człowieka. To zaś jest fałszywe; raczej bowiem ciało jest dla duszy, cel bowiem jest zawsze szlachetniejszy. Należy więc powiedzieć, że dusza powstaje równocześnie z oddzieleniem nasienia.

ROZDZIAŁ LXXXIX.

ROZWIĄZANIE POWYŻSZYCH ARGUMENTÓW.

Dla łatwiejszego rozwiązania powyższych argumentów należy najpierw ustalić pewne rzeczy, by okazać porządek i rozwój powstawania człowieka i zwierzęcia wogóle.

Przedewszystkiem więc należy wiedzieć, że fałszywem jest zdanie tych, którzy mówią, iż czynności życiowe okazujące się w embrjonie przed jego zupełnem rozwinięciem się, nie pochodzą od jakiejś duszy, czy mocy duszy w niem istniejącej, lecz od duszy matki. Gdyby to bowiem było prawdą, embrjon nie byłby już zwierzęciem, skoro każde zwierzę składa się z duszy i ciała. Nie pochodzą też czynności życiowe od zewnętrznego czynnego pierwiastka, lecz od mocy wsobnej, i przez to przedewszystkiem, jak się wydaje, rozróżnia się żywe od nieżywego, że właściwością żywego jest, by się samo poruszało. Co się bowiem odżywia, asymiluje pożywienie; stąd w tym, który się odżywia, musi

istnieć czynna moc odżywiania się, skoro wszelki czynnik sprawia coś podobnego sobie. Widać to dużo jaśniej w czynnościach zmysłów: widzenie bowien i słyszenie jest właściwością czyjąś na mocy władzy istniejącej w nim, a nie w innym. Stąd, skoro wiadomo, że embrjon się odżywia przed zupełnem ukształtowaniem, a także, że czuje, nie można tego przypisywać duszy matki.

Nie można też powiedzieć, że w nasieniu od samego początku istniała dusza według zupełnej swej istotności, dusza, której czynności jednak nie widzimy z powodu braku organów. Gdy bowiem dusza łączy się z ciałem jako forma, łączy się tylko z ciałem, którego we właściwy sposób jest czynem. Dusza bowiem jest *czynem ciała organicznego* (II *de Anima*). A zatem zanim ciało zostanie zorganizowane, nie istnieje dusza w nasieniu aktualnie, lecz tylko w możności, czyli wirtualnie. Stąd też mówi Arystoteles w II *de Anima*, że *nasienie i owoc mają życie w możności, jak długo odrzucają duszę*, to znaczy, jak długo im brak duszy, *a jednak to, czego dusza jest czynem, ma życie w możności a jednak nie brak mu duszy.*

Gdyby dusza od początku była w nasieniu, wynikałoby stąd także, że zrodzenie zwierzęcia odbywałoby się tylko przez podzielenie, jak się to zdarza u zwierząt pierścieniowanych, u których z jednego powstają dwa. Gdyby bowiem nasienie miało duszę natychmiast po oddzieleniu się, miałoby już formę substancjalną. Wszelkie zaś zrodzenie substancjalne wyprzedza formę substancjalną, a nie następuje po niej, jeśli zaś jakiejś przemiany następują po formie substancjalnej, należą one nie do bytu, ale do dobrobytu tego zrodzonego. Tak więc zrodzenie zwierzęcia dokonałoby się przez samo oddzielenie nasienia, wszystkie zaś następne przemiany nie należałyby zupełnie do rodzenia.

Bardziej jeszcze niedorzecznem jest, mówić to o duszy rozumnej. Czyto dlatego, że jest niemożliwem, by została podzielona wraz z podzieleniem ciała, na to, by mogła istnieć w oddzielnem nasieniu. — Czy dlatego, że wynikałoby, iż

przy każdem wydawaniu nasienia, przy którem niema poczęcia, pomimo to mnożą się dusze rozumne.

Nie można też twierdzić, jak niektórzy mówią, że choć na początku oddzielenia nasienia niema w niem duszy aktualnie, lecz jest wirtualnie, a to z powodu braku organów, to jednak sama moc nasienia, będącego ciałem, które może być zorganizowane, chociaż jeszcze nie jest zorganizowane, jest proporcjonalnie dla nasienia duszą w możności, lecz nie aktualną; a ponieważ życie rośliny potrzebuje mniej organów, niż życie zwierzęcia, gdy tylko nasienie jest wystarczająco przygotowane do życia roślinnego, to powyższa moc nasienia staje się duszą wegetatywną; następnie, gdy organa się wydoskonalą i gdy będzie ich więcej, ta sama moc sprawia, że ona staje się duszą zmysłową; w końcu zaś po udoskonaleniu formy organów, staje się ta dusza duszą rozumną, a to nie przez działanie mocy nasienia, lecz przez wpływ czynnika zewnętrznego; iż tego powodu przypuszcza się, że Arystoteles powiedział, iż *intelekt pochodzi z zewnątrz* w księdze *de Generatione Animalium.* — Z tego stanowiska mówiąc, wynikałoby, że ta sama identycznie siła byłaby najpierw tylko duszą wegetatywną, a potem duszą zmysłową; i w ten sposób ta sama forma substancjalna nieustannie by się coraz bardziej doskonaliła. — A dalej wynikałoby, że nie równocześnie, lecz kolejno byłaby forma substancjalna sprowadzaną z możności do czynu. — A wreszcie, że rodzenie jest ruchem ciągłym, podobnie jak i zmiana. To wszystko zaś w przyrodzie jest niemożliwe.

Wynikałoby także coś, co jest jeszcze bardziej nieodpowiednie, mianowicie, że dusza ludzka jest śmiertelna. Nic bowiem, co z zewnątrz zostaje formalnie dodane do jakiejś rzeczy zniszczalnej, nie czyni jej z natury niezniszczalną; inaczej zniszczalne przemieniłoby się w niezniszczalne, a to jest niemożliwe, gdyż *różnią się co do rodzaju,* jak powiedziano w X *Metaph.* Substancja zaś duszy zmysłowej, skoro się przyjmuje, że została zrodzona przypadłościowo z ciała zrodzonego powyższym procesem, z konieczności jest zniszczalną,

wraz ze zniszczalnem ciałem. Jeśli się więc ona staje rozumną przez pewne światło wprowadzone od wewnątrz, które to światło ma się do niej jak jej forma, zmysłowe iest bowiem rozumnem w możności, wynika stąd koniecznie, że dusza rozumna ginie, gdy ginie ciało. A to jest niemożliwe, jak to powyżej powiedziano (R. LXXIX) i jak uczy wiara katolicka.

Sama więc ta moc, która oddziela się wraz z nasieniem i którą nazywa się *kształtującą,* nie jest duszą, ani też w procesie rodzenia nie staje się duszą; ale ponieważ się ona jako na właściwym sobie przedmiocie opiera na duchu, którego otoką jest nasienie, jakoby coś pieniącego się, powoduje utworzenie ciała, działając mocą duszy ojca, któremu jako czynnikowi głównemu przypisuje się zrodzenie, a nie mocą duszy płodu, nawet gdy już dusza istnieje; płód bowiem nie sam się rodzi, lecz rodzi go ojciec. Jasnem to jest dla każdego, kto rozważa poszczególne władze duszy. Nie można bowiem przypisywać tego duszy embrjona ze względu na moc rodzenia, czyto dlatego, że moc rodzenia wykonuje swe działanie dopiero po ukończeniu czynności władzy wegetatywnej i władzy wzrastania, które jej podlegają, gdyż rodzenie należy do tego, co jest doskonałe; czyto dlatego, że praca mocy rodzenia nie odnosi się do doskonałości samego osobnika, lecz do zachowania gatunku. Nie można tego także przypisywać władzy wegetatywnej, której rzeczą jest asymilacja pożywienia dla tego, którego odżywia, co tu nie zachodzi; odżywianie bowiem w procesie kształtowania nie upodabnia do czegoś już istniejącego, lecz wznosi się do wyższej formy, bliższej podobieństwu do ojca. Nie można tego też przypisywać mocy rośnięcia, do której nie należy przemiana odnośnie do formy, lecz tylko odnośnie do ilości. Co zaś do zmysłowych i umysłowych części, jest rzeczą jasną, że nie mają czynności odpowiedniej dla takiego kształtowania. Wynika stąd więc, że ukształtowanie ciała, zwłaszcza jego pierwszych i głównych części, nie zależy od duszy płodu ani władzy kształtującej, działającej z jego mocy, lecz władzy

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św.	88
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	110
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	110

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.